Nr. 119. Lwów — Wtorek dnia 24 Maja. **Rok 189…**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincyi z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1·10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2·10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3·—
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12·—

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ul. Karola Ludwika 5.
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Dianny)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: śr. św. Joanny wd. — Jepyfaasya Jep.
Jutro: czw. św. Urbana I P. — Hłykeryi M.

Adres Redakcyi i Administracyi: **ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 17
Zachód „ 7 „ 36

Długość dnia 15 g. 19 m
Przybyło dnia 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 23 maja.

Cesarz niemiecki, skończywszy podróż po Prusach Zachodnich, pojechał z Malborku do zamku Schlobitten, gdzie na łowach zabawi do końca maja, z czego wynika, że wbrew najnowszym pogłoskom, car teraz nie przybędzie do Berlina. Cesarz Wilhelm starał się podczas tej podróży okazać swą życzliwość Polakom, usuwanym jak najdalej przez miejscową władzę, na której czele stoi były minister oświaty p. Gossler. W Gdańsku obywatelstwo i miasto wydały na cześć monarchy bankiet, ale między zaproszonymi nie było ani jednego Polaka. Dowiedział się o tem Wilhelm II i kazał zaprosić pięciu; przed bankietem zbliżył się do nich, z nimi razem wyszedł na balkon, poczęstował ich cygarami i rozmawiał 20 minut o położeniu prowincyi. Z tej rozmowy Polacy się przekonali, że cesarz bardzo dobrze wie, co im dolega. Między innemi potrącili oni o fakt, że przy robotach rządowych, jak naprzykład teraz przy przekopywaniu nowego koryta Wisły pod Gdańskiem, zatrudnieni są robotnicy sprowadzeni aż z Włoch, podczas gdy z miejscowej polskiej ludności nie przyjęto do robót nikogo, a nie można powiedzieć, żeby to pochodziło z braku robotników miejscowych, bo przeciwnie, polska ludność, szukając zarobku, wędruje na zachód, do Westfalii i nad Ren. Cesarz, słuchając tych skarg, potrząsał głową i wreszcie rzekł: „Cierpliwości, panowie, to się zmieni". — Potem zaczął się bankiet w trzech ogromnych salach. Zaproszonym Polakom wyznaczono miejsca w najdalszej, lecz cesarz kazał ich posadzić przy swoim stole — i od tej chwili byli oni przez cesarską świtę traktowani z wyjątkową uprzejmością, co szyderską żółć podniosło w różnych ichmościach z liberalnych i postępowych dzienniczków.

Następnego dnia rzecznym parowcem cesarz pojechał obejrzeć roboty regulacyjne na Wiśle i przekonał się, że pracują sami Włosi w liczbie kilku tysięcy, ale ani jednego Polaka, a Niemców niewielu, bo tylko na posadach inżynierów i dozorców. Ci Włosi mówią tylko swoim językiem, więc się porozumiewać z nimi można jedynie na migi, co oczywiście nie wychodzi na dobre robotom. A jednak pruska zaciekłość przeciw Polakom jest tak wielka, że urzędnicy p. Gosslera wolą drożej płacić ze skarbu państwowego, aby jeno nie dać Polakom zarobku. Wszędzie na brzegach rzeki stał lud witający cesarza po polsku. Więc on rzekł do p. Gosslera, że byłoby mu o wiele przyjemniej, gdyby i robotnicy witali go tym samym językiem.

Może to cokolwiek poskromi krzyżacką nienawiść p. Gosslera, ulubieńca liberałów i Bismarka.

A ten Bismark znowu setnie się przysłużył swojej ojczyźnie i trójprzymierzu. Wiadomo z telegramów, że *Norddeutscherka* w artykule półurzędowym nader życzliwie powitała nowy włoski gabinet, podnosząc i chwaląc jego zamiar nieuszczuplania wojennego budżetu, albowiem — jak pisała ta gazeta — zbrojność włoska, taka właśnie, jaka jest teraz, poręcza temu państwu wielko-mocarstwowe stanowisko w Europie i równe prawa w trójprzymierzu. Ten artykuł miał na celu wesprzeć Giolitti'ego, pokazać Włochom, że potężne mocarstwa środkowej Europy ufają teraźniejszemu ich gabinetowi tak samo, jak ufały przedtem Rudini'emu, więc cel był zgodny z interesem Niemiec i trójprzymierza. Ale Bismark przez ansę do Capriviego ogłosił w *Hamb. Nachrichten* całkiem odmienne poglądy. Bez żadnej dobrej racyi, nie pytany i nie proszony, zaczął dowodzić, że Niemcy nie mają potrzeby żądać od Włoch takiej zbrojności, której one podołać nie mogą; owszem, niech Włochy zredukują swe wydatki na armię, — to Niemcom nic nie szkodzi.

Hamb. Nachr. tak rozumują: Książe Bismark trzymał dwie sroki za ogon: austryacką i rosyjską, w skutek czego nie mogło być nawet mowy o wojnie Rosyi z Niemcami. Car wierzył Bismarkowi i wiedział, że on nie pozwoli Austryi zanadto gospodarować na bałkańskim półwyspie, więc uważał cesarstwo niemieckie za siłę neutralną, prawdziwie pokojową, z którą wojować byłoby niedorzecznością. Taka polityka wymagała olbrzymiej zręczności, więc nic dziwnego, że nowi berlińscy panowie nie dorośli do niej; oni woleli trzymać się tylko Austryi, — odwrócić się od Rosyi i słodkie oczy robić do Polaków. Od tej chwili już rzeczywiście powstało prawdopodobieństwo wojny. Pogodzić się tem trzeba i już tylko pozostaje myśleć, jakby ona była najmniej kosztowna i niebezpieczna dla Niemiec. Otóż Niemcy wybornie dadzą sobie radę z jedną Francyą, jeżeli Austrya weźmie na siebie Rosyę, a ona może to uczynić w takim jeno razie, jeśli z tyłu nie będzie zaczepiona przez Włochy. To więc jest jedyny powód, dla którego Włochy powinny należeć do trójprzymierza, lecz ten powód bynajmniej nie wymaga od rządu rzymskiego wydatków na armię. Wszelako za należenie do trójprzymierza Włochy muszą coś dostać po wojnie, a mogą dostać oczywiście tylko kosztem Francyi: co zajmą swemi wojskami, to będzie ich. Otóż na to potrzebują one armii, ale wcale niewielkiej, bo gdy Francuzi będą zajęci Niemcami, to wystarczy sto tysięcy Włochów na okupacyę Sabaudyi. Na obronę swych brzegów od floty francuskiej Włosi również nie potrzebują wielkich wydatków, bo Anglia jest tak ściśle związana z królestwem Humberta interesami na Śródziemnem morzu, że będzie musiała, nawet nieproszona, wziąć na siebie obronę włoskich brzegów. Jednem słowem, potrzebne jest należenie Włoch do trójprzymierza, ale wcale nie potrzeba żądać od nich, aby z ostatniego łożyły na zbrojność i szły prosto do bankructwa.

Taki jest artykuł *Hamb. Nachr.* Łatwo wyobrazić, jakie wrażenie sprawił on w Rzymie. Tego samego dnia — w sobotę wieczorem — zatelegrafowano go w całości do rzymskich dzienników. Tam redakcye pracowały przez całą noc i wczoraj z rana wyszły dzienniki z artykułami napisanemi krwią i żółcią. Organa sprzyjające rządowi siarczyście zaprotestowały przeciw kopaniu dołków przez Bismarka pod gabinetem Giolitti'ego — bo oczywiście one zrozumiały, że jeśli Włochy rozbroją się, to wtedy nie będą miały żadnej wartości i środkowo-europejskie mocarstwa obejdą się bez nich. Natomiast organa opozycyjne zawołały: „Bismark jest zawsze Bismarkiem, największym politykiem naszych czasów. Jeśli on utrzymuje, że możemy zredukować wydatki na armię, to możemy! Teraz już ministeryum nie ma żadnej wymówki!"

Cavallotti zapowiedział już interpelacyę w tej sprawie zaraz na pierwszem posiedzeniu parlamentu, które zapewne odbędzie się we środę. Tak tedy Bismark zrobił ciężki kłopot rządowi włoskiemu i naturalnie pośrednio trójprzymierzu. Niedermo powiedział on niegdyś o sobie, iż czuje, że mógłby w złości zburzyć własne dzieło!

Wola Papieża, objawiona duchowieństwu francuskiemu co do postawy, jaką ono powinno zająć względem republiki, odniosła zupełny skutek: nietylko duchowieństwo, ale świeccy katolicy pochylili głowy przed rozkazem Ojca Świętego, rozwiązali wszystkie stowarzyszenia, których celem była walka z rządem, i skazali się na nieczynność. Więcej wymagać od nich nie można, — nie podobna żądać, aby poszli walczyć w imię rozwoju masoństwa.

Myślą Papieża było, aby katolicy francuscy nie wyzywali drapieżnych ludzi, rządzących republiką. To przez to niezawodnie ściągnęliby na Kościół jeszcze większe nieszczęścia, a ojczyźnie nicby nie pomogli, owszem ona prawdopodobnie wpadłaby w jeszcze głębszą otchłań nierządu. Nierozumną burzę najmądrzej jest przeczekać.

Ale ta akcya Papieża zapewne mało pomoże republice, bo oto broń, porzuconą przez katolików, podnieśli monarchiści. W głównym ich organie *La Correspondance Nationale* pojawił się manifest, w którym monarchiści głoszą, że skoro katolicy, posłuszni Papieżowi, muszą się cofnąć z politycznej widowni, to rola jedynych czynnych obrońców porządku moralnego spada na monarchistów. — Nie są oni wcale religijnem stronnictwem, lecz wyłącznie politycznem — takiem było zawsze i takiem pozostanie teraz, gdy miliony członków z rozbitych stowarzyszeń katolickich garnie się teraz do niego, jako już do ostatniej armii, stojącej na straży wszystkich ideałów prawdziwie wolnej Francyi. Zgodnie z narodowem poczuciem, są monarchiści przekonani, że jedynie tylko Francuzi sami mają prawo decydować o tem, jaka forma rządu jest dla nich najwłaściwsza, a ponieważ w interesie ogólnej wolności w kraju, będą oni także bronili praw katolickich, przeto spodziewają się, że odtąd żadna powaga niefrancuska nie będzie zmuszona zabierać głosu w specyalnie francuskich sprawach.

Z tego widać, że monarchiści zwracają się przeciw Papieżowi. Można się tego było spodziewać po bonapartystach, a w ostatnich czasach i po hrabiu Paryża. Jednak trudno zrozumieć, co oni na tem zarobią. Przechwałką jest, że miliony katolików garną się do nich: gdzie duchowieństwo, tam będzie i lud wierzący. Dotychczas monarchiści nie liczyli się z Papieżem i nie uwzględniali go; stracili na tem wiele. Jeśli teraz pójdą przeciwko niemu, stracą jeszcze więcej, — jeżeli nie wszystko.

Korespondencye.

Praga czeska 17 maja.

Jak kapłani w pierwszym akcie „Aidy", grzmiącym chórem wołają teraz Czesi: „Wojna! wojna!" a ich dziennikarska orkiestra gra marsz bojowy. Nie ma już ani „starych", ani „młodych", ani nawet „realistów" — wszyscy należą do pospolitego ruszenia i tylko jeszcze spierają się o nazwę swojej falangi: czy to ma być stronnictwo narodowe, czy taborytów, jak chcą inni, czy wreszcie hussytów, jak proponują niektórzy? Szowinizm wyjątkowo szkodliwy, bo wykwitły z nienawiści do niemieckich współobywateli, nienawiści zaciekłej, ślepej, fanatycznej, wybujał pod obłoki. Na przekór rozsądkowi politycznemu i rozumieniu swego stanowiska w państwie i Europie, wybierają się Czesi do francuskiego miasta w Wogezach, do Nancy, gdzie młodzież uniwersytecka przygotowuje manifestacye antyniemieckie, jako protest przeciw zaborowi Alzacyi i Lotaryngii, a zarazem przeciw germanizacyi uniwersytetu strassburskiego. Przypomina to ową żabę, która podnosiła nogę tam, gdzie kuto konia: w Nancy będą Francuzi i Rosyanie, będą więc i Czesi. A nie jest to koncept jakiejś garstki niespokojnych duchów, — nie! to pomysł całego narodu.

Po farsie w Radzie państwa z postawieniem ministra Schönborna w stan oskarżenia, przeniesiono tę sprawę do kraju, gdzie ona znalazła doskonałe przyjęcie. Na dowód przytoczę słowa dotąd konserwatywnej i staroczeskiej gazety *Politik*. Pisze ona:

„Z niezrównanem mistrzowstwem potrafił przed laty minister Gautsch postawić stosunki w naszym kraju do góry nogami, otworzyć szerokie pole namiętnym waśniom między Czechami i zerwać wszystkie węzły jedności i zgody w naszym narodzie. To dzieło zniszczenia odrazu naprawił kolega pana Gautscha, pan minister Schönborn. Od jego sławnego reskryptu, którym ustanowił sąd niemiecki w Wekelsdorfie, zaczął się przewrót w czeskiej opinii i dziś wszyscy bez wyjątku dążymy do zgody między sobą dla wspólnej walki z narodowym wrogiem."

Kiedy to i jak pan Gautsch przewracał Czechy do góry nogami? — ja nie wiem, a zapewne i Wy także nie wiecie. Lecz mniejsza o to. *Politik* utrzymuje, że p. Schönborn obrócił ten kraj na powrót głową do góry. Jeśli tak — za co się gniewać? Ale czy tak?

Biorę fakta. Umiarkowany, zawsze tak się liczący z rzeczywistością, staroczeski poseł dr. Mattusch, prawa ręka Riegera, oświadczył na wiecu czeskim w Nimburgu, że rozporządzenie rządu w sprawie rozgraniczenia obwodów sądowych wręcz sprzeciwia się intencyom, któremi się kierowano przy układaniu punktacyj wiedeńskich w sprawie ugody czesko niemieckiej, i że zatem żaden Czech nie jest obowiązany trwać przy tej ugodzie. To samo powiedział wódz młodoczeski dr. Juliusz Gregr na wiecu w Libeznicy. Staroczech dr. Zucker, wybrany parę miesięcy temu na podstawie staroczeskiego programu, ogłosił, że przechodzi do obozu młodoczeskiego i od swych wyborców otrzymał wotum zaufania. Na bardzo licznym zjeździe czeskich znakomitości w Taborze uchwalono, że: „ktokolwiek się czuje prawym Czechem, musi odtąd należeć do jedynego narodowego stronnictwa walki z domowym wrogiem."

A więc „starzy", „młodzi" i „realiści" znikną, powstaną jedni i jedyni — „narodowcy." Czy oni wszyscy spotkali się na środku? czy poczynili sobie wzajemne ustępstwa? Bynajmniej! Oni przeszli do obozu młodoczeskiego. Wolno gazecie *Politik* uważać, że to jest dowód, iż p. Schönborn postawił Czechów głowami do góry, — ja mam co do tego pewne wątpliwości.

A motywuję je tak: W polityce trzeba zamiary stosować do sił. Dzieje uczą, że wolno być nawet niesprawiedliwym, ale wtedy, gdy się ma szanse zwycięztwa. Wydawaj wojnę, ale oblicz, że pokonasz przeciwnika, bo gdy to ci się nie uda, zadzióbią cię i jeszcze ośmieszą. A czyż mogą Czesi zwyciężyć swych Niemców, czyniąc opozycyę rządowi? Najpierw odpadną od nich wszyscy ci, którzy nie mogą narażać swego stanowiska społecznego — cała t. zw. historyczna szlachta — owi Schwarzenbergowie, Clamowie, Martinitze, Bouqua, którzy przecież Bogiem a prawdą Czechami nie są jeszcze, a tylko zaczęli się nimi robić z politycznego oportunizmu. Ich austryackie tradycye nie pozwolą im iść z obozem nieprzyjaźnym państwu, — z obozem, na którego czele stoi dziwna postać, złożona z warcholskiego tułowia Gregra i moskalofilskiej głowy Vaszaty'ego.

Następnie, Niemcy czescy stanowią wprawdzie mniejszość w całym kraju ale ściśle zbitą w niektórych powiatach gdzie stanowią albo przygniatającą większość, albo nawet całość. Jakże ich wynarodawiać przy istniejącem równouprawnieniu? Przewagą majątkową? Ależ jej wcale nie ma. Inteligencyą, pracowitością, nauką, tradycyą? W tem wszystkiem przecież Czesi nie przewyższają Niemców.

Niemiec niedrażniony, traktowany przyjaźnie, łatwo przyswaja obyczaje narodu, wśród którego żyje, a jeśli natrafi na naród z podniosłemi ideałami, to się szybko wynarodawia. Nie zaprzeczą Czesi, że i między nimi jest ogromne mnóstwo takich, których ojcowie jeszcze byli Niemcami. Natomiast Niemiec wyzwany do walki, okrzyknięty za wroga, natychmiast zacina zęby i rozwija całą swą germańską zawziętość. Wtedy nie ugnie się i nie daruje przeciwnikowi nigdzie.

Z tego wynika nauka, jak powinni postępować Czesi. To droga pewna, ale co prawda powolna. A im się chce wszystkiego prędko, prędko!

Walka będzie wściekła, bo i Czesi są doskonali do walki, lecz jakiż rezultat? Wcześniej czy później, po licznych guzach i stratach, wrócą do wiedeńskiej ugody.

Ale teraz rozbrzmiewa jeden okrzyk: Wojna!

M. D.

Mowa prezesa Jaworskiego

w sprawie waluty.

Wiedeń 21 maja.

Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów rozpoczęło się pierwsze czytanie przedłożeń w sprawie regulacyi waluty. Przemawiało trzech posłów, a mianowicie pp. Laginja, Schlesinger i Jaworski. Dwaj pierwsi przemawiali przeciw regulacyi waluty, prezes Koła polskiego zaś oświadczył się za przekazaniem tej sprawy komisyi, podniósł wszakże z naciskiem, że do tej decyzyi skłania Koło polskie li tylko wzgląd na interesa państwa. Mowa p. Jaworskiego zrobiła na posłach wielkie wrażenie i w kilku miejscach wywołała gorący aplauz. P. Jaworski przemówił jak następuje: „Zapisałem się do głosu, aby w krótkości tylko zaznaczyć stanowisko, jakie zamierza zająć w tej sprawie Koło polskie, w którego imieniu przemawiam. Nadto poczuwam się do obowiązku zabrać głos w tym celu, aby wystąpić przeciwko błędnemu zapatrywaniu, jakoby projektowana waluta złota była pożądaną dla rolniczych interesów kraju, który my reprezentujemy. - Nic, panowie, tak się rzecz nie ma.

Gdyby to od nas zależało i gdybyśmy mieli bronić li tylko interesów kraju naszego, wówczas namyślalibyśmy się długo, zanim podjęlibyśmy inicyatywę do usunięcia tego, co się już wżyło w nasze stosunki, a do zaprowadzenia rzeczy nowej, której skutków nawet przewidzieć nie można. (Brawo!) Jednakże musimy brać wzgląd na to, że jesteśmy częścią całości i że jesteśmy powołani i obowiązani troszczyć się o dobro tej całości, musimy zatem liczyć się z tem, że regulacya waluty potrzebną jest dla Austryi z finansowych i politycznych względów, ze względów na jej stanowisko wielkiego mocarstwa i że teraz nadeszła odpowiednia chwila do przedsięwzięcia tego kroku. Proszę jednakże użytego przezemnie wyrazu „teraz" nie tłumaczyć sobie fałszywie. Pod słowem „teraz" nie rozumię ja bynajmniej obecnej sesyi parlamentarnej, tak samo, jak przez rychłe przeprowadzenie sprawy nie rozumię pośpiechu. Proszę łaskawie uwzględnić to, że prace parlamentarne zajmą obu Izbom Rady państwa tyle czasu, że nie wiadomo, czy dla prac sejmowych zostanie jaka chwilka. Jeżeli skutki tych przedłożeń rządowych mają być dla kraju, nie mówię już zbawienne, ale przynajmniej nieszkodliwe, w takim razie należy krajom dać przecież czas do zawarowania swoich interesów finansowych i ekonomicznych i dla tego ubolewałbym bardzo, gdyby ze zwołaniem sejmów w roku 1892 powtórzyło się, co było w r. 1891. (Oklaski na ławach polskich). Jednakże przedłożenia zostały wniesione, a skoro zostały wniesione, muszą być także załatwione. Nie będę się wdawał tutaj w ocenę systemów monetarnych, nie będę mówił ani o bimetalizmie, ani o monometalizmie, oświadczam tylko, że z przyczyn, które podałem, zdecydowaliśmy się przystać na główną zasadę przedłożeń rządowych, to jest na walutę złotą. — Składając wszakże to oświadczenie, muszę zwrócić uwagę panów na dwa kardynalne warunki, które będą dla nas decydujące i których spełnienia bezwarunkowo domagać się będziemy.

Jednym z tych warunków jest wzgląd na budżet państwowy. Po długoletnich usiłowaniach udało się nam nareszcie doprowadzić do równowagi w budżecie. (Brawo! na ławach polskich) Nigdy nie zgodzilibyśmy się na żaden krok, któryby mógłby ten z wielkim wysiłkiem osiągnięty cel zakwestyonować. Z chwilą przywrócenia równowagi w budżecie państwowym podnoszą wszystkie kraje sprawiedliwe i uzasadnione żądania, aby państwo swoimi środkami popierało rozwój krajów. Owoż należy mieć to na uwadze, że rezultat tych przedłożeń rządowych zależeć będzie od tego, jak ułoży się dobrobyt w poszczególnych krajach. Od dobrobytu tego zależy nietylko przyszły budżet państwowy, lecz także skuteczność projektowanej regulacyi waluty. Muszę nadto wspomnieć i o tem, że trzeba także liczyć się z tem, że we wszystkich krajach występują uzasadnione żądania, aby nastały ulgi podatkowe a nie podwyższenia podatków. (Huczne oklaski na ławach polskich.)

Drugą rzeczą, do której wielką wagę przywiązuję, jest termin likwidacyjny, termin ostatecznego zakończenia tej reformy. Owoż naszem zdaniem terminu tego w żaden sposób z góry oznaczyć nie można, a tem mniej przyśpieszać go. Termin ten musi być rezultatem z jednej strony pokojowych stosunków Europy i korzystnych konjunktur bilansowych, z drugiej strony zaś rezultatem rozwoju krajów, pracowitości i oszczędności mieszkańców. A zatem nie potrzeba oznaczać terminu, bo on sam przez się nastanie.

---

36)

Z PAMIĘTNIKA ORNITOLOGA

przez

Zofię Kowerską.

(Ciąg dalszy).

Pokazał mi parę listów, ręką Karola pisanych, tyczących się jakiegoś starego medalu.

Podczas tej rozmowy, którąśmy prowadzili spokojnie, jakby sprawa dotyczyła osób trzecich, wszedł Zrębski, który, dowiedziawszy się o co chodzi, wpadł w gniew i począł łajać pana Johanna Szewlowskiego, a i mnie po trosze za to, że przyjmuję jakichś oszustów, wmawiających we mnie co chcą.

Pan Szewlowski wstał, oświadczył uprzejmie, że bywał zawsze w dobrem towarzystwie i nieprzyzwyczajony jest do krzyków; że zatem wróci jutro, mając nadzieję zastać mię samego, rozmowa bowiem ze mną, jako z człowiekiem dobrze wychowanym, sprawia mu tylko przyjemność prawdziwą. Chciałby, żeby sprawa załatwiła się polubownie i żeby dwóch ludzi dobrze wychowanych, nie potrzebowało po sądach chodzić.

Wyszedł, szastając nogami, od progu jeszcze grzecznie z ukłonem, z uśmiechem zawoławszy, że sądy nie są dla ludzi dobrze wychowanych.

Byłem dziś u panny Heleny. Pozwoliła mi zostać z sobą wieczór cały, na co teraz bardzo rzadko się zgadza. Jakąż my gramy komedyę i jak czujemy obie, że ją gramy! Wysilamy się na rozmowę, a co chwila zapada między nami ciężkie, jak kamień milczenie, podczas którego moje serce bić zaczyna, jakby w tej chwili coś nadzwyczajnego stać się miało... jakby miało zaraz wypłynąć wyznanie z moich lub jej ust... I coprędzej jedno z nas zaczyna mówić o rzeczach najprostszych, najobojętniejszych.

Podczas jednego z tych naszych zamilknięć, przejmujących mię jakąś rozkoszą i strachem, uchwyciłem się Johanna Szewlowskiego, jak zbawienia. Opowiedziałem jego dwukrotne najście i pretensye. Panna Helena oburzyła się na tego pomysłowego młodzieńca. Dowodziła mi, że byłoby bardzo smutnem dla całego nawet społeczeństwa, gdyby fortuna, tak znaczna, dostała się w ręce człowieka bez czci i wiary, podłego oszusta, zdolnego do tak ohydnego kłamstwa. Obowiązkiem było bronić ze wszystkich sił praw moich.

— Bo, zobaczysz pan — dodała — że on wszelkich sposobów użyje, by dowieść, że to on jest spadkobiercą Karola Zatorskiego.

— Nie może być! On co najwyżej zechce wyłudzić odemnie jaką małą kwotę, kosztem której okupię sobie spokój i pozbycie się jego osoby.

— Musiał on dobrze obmyśleć plan, podług którego działać zamierza.

— Oświadczył mi wprawdzie zaraz na wstępie, że od młodości zadaniem jego jest zrobienie wielkiego majątku...

— Broń się pan tylko energicznie, bo ten Wasserpolak pewnie w środkach przebierać nie będzie.

— Ach! tak mi mało chodzi o ten majątek!

Wyrwało mi się to mimowoli, ale panna Helena na seryo poczęła mi czynić przedstawienia. Ma się obowiązki względem tego, co się posiada, a obowiązek przedewszystkiem!

Obowiązek!

Ona zawsze ma to słowo na ustach! I ja lubiłem je dawniej... czyniło mię ono nawet akuratnym aż do przesady, ale, odkąd wcieliło się dla mnie w kobietę, której nie kocham.. Bo ja Martyny coraz mocniej nie lubię, coraz wyraźniejszy wstręt do niej czuję! Już nietylko jest to instynktowny brak sympatyi, ale wyrezonowana odraza. Jaka to jest płytka, jaka lekka, jaka próżna i bezmyślna istota! Przytem ani cienia w niej serca, ani szczątka duszy. Nic, tylko chęć używania, zabawy, samolubnego wyzyskiwania wszystkiego i wszystkich.

Gdybym ja mógł kupić dla niej męża, oddałbym na ten sprawunek wszystko, co posiadam. Ale wtedy panna Helena by mną pogardziła, bo ona mówi, że powinnością jest samemu swoich zobowiązań dopełniać.

Powinność i obowiązek! Czy człowiek może się tem tylko wyżywić przez całe życie i nigdy innego chleba nie zaznać? — Przychodzi mi tyle różnorodnych myśli do głowy... Czyby w naturze ludzkiej leżał jakiś wrodzony, mimowolny a nieprzeparty pociąg do tego, co jest owocem zakazanym? Czyby to było dziedzictwo, wzięte w spadku po Ewie? Dla czego ja nie wiedziałem, że kocham pannę Helenę, i poczułem to dopiero wtedy, gdy się ona stała dla mnie niedostępną? Przecież co dzień, co wieczór, mogłem jej powiedzieć to, co teraz dopiero powiedzieć jej zapragnąłem. Gdym stracił prawo do wyznania jej mej miłości, zaczajone w sercu uczucie dopomina się o głos, o byt... Moja droga! moja droga! Nie mogę tak zawołać w obec ciebie, więc przynajmniej wołam w duchu. I słuchaj, jam nieśmieszny.... bo nie może być śmiesznem to, co jest wielkie! Głowę mam przyprószoną siwizną, ale jeżeli ludzie w moim wieku mogą działać, sądzić, pracować, walczyć, rządzić, więc mogą i kochać. Człowiek może być niekonsekwentnym, ale natura konsekwentną być musi. Daje ludziom w moim wieku siłę do wszystkiego a do miłości by jej nie dawała? Zrobiła nawet ze mną obrachunek, i dała naraz za całą młodość, za wszystkie czasy. I czuję, że już umrę z tem uczuciem w sercu, czy ono będzie mojem męczeństwem, czy moją chwałą. Wiem, że będzie męczeństwem, bo będę chodził z cierniem myśli wyłącznej w mózgu, z klątwą zakazanego uczucia w sercu!

Na co komu potrzebne moje nieszczęście? Czy jest jakaś miara przeznaczona przez Boga, którą corocznie muszą po brzegi wypełnić łzy ludzkie? Brakło łez do miary, więc mnie wskazał palec Boży.

5 czerwca.

Johann Szewlowski o tej samej godzinie, co dni poprzednich, przyszedł dziś do mnie. Wszedł grzeczny i uśmiechnięty, wyrażając mi swoje zadowolnienie, że tego gbura, którego tu spotkał, nie było tym razem. Między ludźmi, dobrze wychowanymi, każdy interes załatwia się bez trudu.

— Szanowny panie, — mówił słodko, — byłem u rejenta, u adwokata... Wszak testament brzmi tak: „Ustanawiam moim jedynym i zupełnym sukcesorem Jana Szewłowskiego, mając pewność, że majątek mój dostanie się w ręce, które potrafią użyć go dobrze". Zkąd pan masz pewność, że tym Janem Szewłowskim jesteś pan?...

— Mam przekonanie moralne, że ja nim jestem.

— Czy Karol Zatorski mówił kiedy, że panu zamierza zapisać majątek.

— Mój panie, nie męcz mię pan, bo wiesz dobrze, że Karol Zatorski nie pomyślał o panu w godzinie śmierci.. Daj mi pan pokój i nie zmuszaj mię pan.. ..

— O.... między ludźmi dobrze wychowanymi.... A gdybym ja panu okazał list własnoręczny Karola, obiecujący mu sukcesyę?

— Mów pan: pana Karola Zatorskiego! — zawołałem, — inaczej każę pana wyrzucić za drzwi.

Nie mogłem znieść tego poufałego traktowania mego najdroższego przyjaciela w ustach pana Johanna.

— Mogę dla pana zrobić to ustępstwo. Posiadam więc list pana Karola Zatorskiego, w którym mi obiecuje...

— To fałsz! Chyba pan list podrobiłeś!

— O, co za brzydkie podejrzenie! Sąd wyrzecze swoje zdanie o tem... Ja także pod przysięgą zeznam...

— Co pan zeznasz?

— Że rok temu w Paryżu pan Karol Zatorski ustnie mi obiecał...

— Wyjdź pan! — zawołałem, — bo gniew we mnie wrzeć zaczyna!

— Dobrze, panie, wyjdę, bo ja człowiek dobrze wychowany... Mam nadzieję innym razem zastać pana w lepszem usposobieniu.

Panna Helena miała słuszność. Ten człowiek widocznie sfałszował jakieś dowody i nie ustąpi tak łatwo. Będziemy musieli skończyć na procesie. Ach, jak mi się już te kłopoty przykrzą!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nie będę dziś wdawał się w omawianie innych szegółów projektów rządowych, przekonany jestem, że gdy komisya zabierze się do pracy, znajdą się sposoby także w innych kwestyach uwzględnić interesy tej połowy monarchii i pogodzić interesy krajów koronnych z interesami państwa. Z tego stanowiska wychodząc, przystępujemy do pracy i głosować będziemy za przekazaniem tych przedłożeń komisyi. Zastrzegam sobie wszakże prawo postawienia w toku debaty wniosku co do formalnego traktowania tej sprawy". (Huczne oklaski na ławach polskich.)

Po p. Jaworskim przemawiał p. Schlesinger, poczem przerwano pierwsze czytanie przedłożeń walutowych, a przystąpiono do wyboru kilku członków Trybunału państwowego.

Dalszy ciąg dyskusyi w sprawie regulacyi waluty odbędzie się w poniedziałek.

* * *

Izba Panów odbyła dziś posiedzenie, i uchwaliła na niem ustawę co do stabilizacyi okręgowych inspektorów szkolnych w Galicyi, tudzież cztery projekty ustaw o utworzeniu fideikomisów. W końcu wybrała Izba Panów komisye z 21 członków dla sprawy regulacyi waluty. Z polskich członków Izby Panów wybrano do tej komisyi pp. dra Dunajewskiego i Ludwika hr. Wodzickiego.

Mianowania do wyścigów

na torze lwowskim do d. 15 maja 1892.

Niedziela dnia 26 czerwca. Bieg IV. Count Alfred Potocki Memorial Stakes. Nagroda Towarzystwa 1000 złr. dla koni dwuletnich. Meta około 1200 m. 1. P. Jana Mazowskiego kl. gn. 2 l. „Lithuania" po Kalandor II. od Metamorfosa. 2. P. Władysława Schindlera og. gn. 2 l „Glencoe" po Insulaire od Glorvina. 3. Tegoż samego kl. kaszt. 2 l. „Gretchen" po Kisber öcscse od Fohasz. 4. Stanisława hr. Siemieńskiego kl. gn. 2 l. „Enterprise" po Kancler od Reseda. 5. Tegoż samego og. gn. 2 l. Vielleicht po Campbell od Victoria.

Bieg V. Nagroda cesarska II. kl. 2000 złr. 1.800 pierwszemu, 200 złr. drugiemu koniowi, dla 3-letn. i starszych ogierów i klaczy. Meta około 2.400 m. 1. Henryka hr. Brezy kl. gn. 4 l. „Serenity" po Blankenese od Gaiety. 2. Por. Józefa hr. Fürstenberga og. gn. 5 l. „Souvenir" po Grand Duc od Pamiątka. 3. P. Józefa Krzysztofowicza og. skgn. 5 l. „Fitz Pascha" po Osman od Parforce. 4. Tegoż samego og. kaszt. 3 l. „Flintston" po Osman od Parforce. 5. P. Alfreda Mysłowskiego (senior) kl. gn. 3 l. „Galilea" po Oroszwar od Miss Mornington. 6. P. Wład. Schindlera og. gn. 3 l. „Flottwel" po Moelstron od Ocarina po Cambuscan. 7. Stan. hr. Siemieńskiego i Alfreda Garapicha og. kaszt. 3 l. „Alkhadar" po Kalandor II od Revanche. 8. Tychże samych kl. gn. 3 l. „Polanka" po Kaiser od Hoffentlich. 9. Tychże samych og. kaszt. 3 l. „Schoolboy" po Kalandor II. od To-ona. 10. Jana hr. Tarnowskiego kl. kaszt. 3 l. „Aranti" po Corsar od Prima-Aprilis. 11. Tegoż samego kl. gn. 4 l. „Jutrzenka" po Przedświt od Laurel Crown. 12. Tegoż samego kl. kaszt. 3 l. „Tencza" po Corsar od Odsiecz. 13. P. Mścisława Zakrzewskiego og. gn. 4 l. „Kohinoor" po Kaiser (półkrwi).

Wtorek dnia 28 czerwca. Bieg III. Nagroda cesarska I. klasy 3 000 złr. dla 3 letnich ogierów i klaczy. Meta około 2.400 m. 1. Henryka hr. Brezy og. kaszt. 3 l. „Stolenkiss" po Blankenese od Sixtina. 2. Por. hr. Fürstenberga og. gn. 3 l. „Draco" po Vederemo od Dracene. 3. P. Józefa Krzysztofowicza og. kaszt. 3 l. „Flintston" po Osman od Parforce. 4. P. Alfreda Mysłowskiego (senior) kl. gn. 3 l. „Galilea" po Oroszwar od Miss Mornington. 5. Tegoż samego og. skgn. 3 l. „Marden-Boy" po Insulaire od Marden Agnes. 6. P. Feliksa Scazighiny og. kaszt. 3 l. „Sladerock" po Flibustier od Cyprienne. 7. Tegoż samego kl gn. 3 l. „Weisheit" po Kisber öcscse od Wissenschaft. 8. P. Władysława Schindlera og. gn. 3 l. „Flottwell" po Moelstron od Ocarina po Cambuscan. 9. Tegoż samego kl. kaszt. 3 l. „Haiderose" po Ruppert od Henriette. 10. Tegoż samego og. gn. 3 l. „Plebejer" po Waisenknabe od Pamatka. 11. Stan. hr. Siemieńskiego i p. Alfr. Garapicha og. kaszt 3 l. „Alkhadar po Kalandor II od Revanche. 12. Tychże samych og. kaszt 3 l. „Schoolboy" po Kalandor II od To-ona. 13 Stan. hr. Siemieńskiego kl. gn. 3 l. „Arya" po Hasting od Beatrix po Doncaster. 14. Jana hr. Tarnowskiego kl. kaszt. 3 l. „Aranti" po Corsar od Prima-Aprilis 15. Tegoż samego kl. kaszt. 3 l. „Tencza" po Corsar od Odsiecz.

Czwartek dnia 30 czerwca. Bieg II. Bieg sprzedaży ogierów. Nagroda Ministeryum rolnictwa 1 300 złr, 1 000 złr. pierwszemu, 300 złr. drugiemu koniowi dla 3 l. i starszych ogierów. Meta około 3.200 m. 1. Wacława hr. Baworowskiego og. kary 3 l. „Iwan" po Digby Grand albo Eberhard od Felie cena 2.500 złr. 2 Tegoż samego og. skgn. 3 l. „Koltów" po Prince Giles The First (półkrwi) cena 1.000 złr. 3. Henryka hr. Brezy og. kaszt. 3 l. „Stolenkiss" po Blankenese od Sixtima cena 2.000 złr. 4 P Józefa Krzysztofowicza og. skgn. 5 l. „Fitz-Pasza" po Osman od Parforce cena 10.000 złr. 5. Tegoż samego og. kaszt. 3 l. „Flintston" po Osman od Parforce cena 2.000 złr. 6. P. Jana Mazowskiego og. gn. 3 l. „Pan Fikalski" po Koral od Metamorfosa cena 1.500 złr. 7. P. Alfreda Mysłowskiego og. skgn. 3 l. „Marden Boy" po Insulaire od Marden Agnes cena 25 000 złr. 8. P. Feliksa Scazighiny og. kaszt. 3 l. „Sladerock" po Flibustier od Cyprienne cena 25.000 złr. 9. P. Wład. Schindlera og. gn. 3 l. „Plebejer" po Waisenknabe od Pamatka cena 2.000 złr. 10. Tegoż samego og gn. 3 l. „Flottwell" po Moelstrom od Ocarina cena 2.000 złr. 11. Stan. hr. Siemieńskiego i p. Alfreda Garapicha og. kaszt. 3 l. „Schoolboy" po Kalandor II od To-ona cena 2.000 złr.

Upraszamy pp. abonentów z prowincyi o wczesne odnawianie prenumeraty. Wynosi ona na prowincyi miesięcznie 1 złr. 10 ct., dwumiesięcznie 2 złr. 10 ct., kwartalnie 3 złr.

Kronika.

Lwów 23 maja.

Dary. Cesarz dał na budowę szkoły po 100 zł. następującym gminom: Cecałów w powiecie żydaczowskim, Rudze w powiecie wadowickim, Podhajczyki w powiecie rudeckim i Czeremcha w powiecie sanockim.

Arcyksiążę Albrecht przybył w piątek dnia 20 b. m. wieczorem do Krakowa w towarzystwie szefa generalnego sztabu bar. Becka i kilku wyższych oficerów i najbliższym pociągiem odjechał do Rawy Ruskiej.

JE. p. Namiestnik, Kazimierz hr. Badeni, powrócił dziś popołudniu pospiesznym pociągiem z Wiednia do Lwowa.

Mianowania. Kontrolor pocztowy p. Jan Kapuściński we Lwowie, mianowany został zarządzcą poczty w Samborze.

P. Jan Franke, profesor Politechniki lwowskiej, mianowany został krajowym inspektorem szkolnym i przydzielony do gal. Rady szkolnej.

Zarządzca hut i kopalń, Ernest Rechay-Felbers mianowany został sekretarzem dla spraw salinarnych w krajowej dyrekcyi skarbowej we Lwowie.

Wiadomości dyecezyalne. Ksiądz Stanisław Kraus, wikary w Czerniowcach, otrzymał prezentę na rz. kat. probostwo w Serecie na Bukowinie.

Stypendyum. P. Namiestnik nadał opróżnione z fundacyi Im. Jego Ces. Wysokości Arcyksięcia Karola Ludwika stypendyum w kwocie rocznych 200 zł. Kazimierzowi Bohosiewiczowi, słuchaczowi I roku praw w Uniwersytecie lwowskim.

Prezydentem Bukowiny, w miejsce hr. Pacego, mianowany został baron Kraus, prezydent policyi w Wiedniu.

Z Krakowa piszą nam: „W piątek wieczorem na posiedzeniu poufnem obradowała nasza Rada miejska nad pismem Jana Matejki, które wam onegdaj przesłałem, a w którem upraszał on o darowanie mu przeznaczonej na zburzenie resztki starodawnego gmachu po szpitalu św. Ducha.

Rada większością głosów nie przychyliła się do prośby mistrza i uchwaliła bezzwłocznie przystąpić do dalszego burzenia murów kościółka św. Ducha. Nadto wybrała Rada komisyę z panów radnych dra Stycznia i dra Kohna, która z prezydentem miasta uda się do mistrza Matejki i oznajmi mu powody, dla których Rada, mimo najlepszych chęci, nie była w stanie uczynić zadość jego żądaniu".

Matejki najnowszy obraz przedstawiający św. Kingę, nabyty przez hr. Jerzego Borkowskiego, znajduje się już w salonie naszej wystawy sztuk pięknych.

Medal pamiątkowy Konkurs ogłoszony przez komitet wystawy bud. na projekt medalu pamiątkowego dla wystawców, rozstrzygnięty już został. Nagrodę w kwocie 10 dukatów w złocie otrzymał p. Marconi, profesor szkoły politechnicznej. Robota rytownicza powierzoną być ma jednemu z miejscowych rytowników. Zapewne w Wiedniu lub Paryżu wykonanoby lepiej matryce, umiemy jednak ocenić intencyę komitetu wystawy, dbającego o to, ażeby miejscowe roboty miejscowemi siłami były wykonywane. Projekt medalu ma prawdziwą wartość artystyczną, jak wszystko zresztą co wychodzi z rąk znakomitego naszego rzeźbiarza, uwieńczonego już tylekrotnie pierwszemi nagrodami u nas i w Rzymie.

Towarzystwo historyczne. Na posiedzeniu z d 21 maja rb. przedstawił pan Iwan Franko rzecz p. t. „Charakterystyka literatury ruskiej w XVI do XVIII wieku".

We wstępie podnosi prelegent brak naukowego opracowania całokształtu dziejów literatury południowo-ruskiej, a oddawszy uznanie pracy prof. Ogonowskiego, jako pierwszej próbie tego rodzaju, zaznacza niektóre braki w jego opracowaniu starej literatury do roku 1794. Analizując następnie przyjęty przez prof. Ogonowskiego podział starej literatury na okresy, oświadcza się p. F. za podziałem innym, według którego okres pierwszy literatury ruskiej trwałby do r. 1569, drugi do 1794, trzeci dotychczas. Ten właśnie średni okres charakteryzuje prelegent jako pierwszą próbę Rusinów południowych stworzenia własnej południowo ruskiej literatury i szkoły. Okres ten, stosownie do rozwoju historycznego Rusi południowej, rozpada się na trzy doby przedstawiające w dziedzinie literatury, niestety, zamiast ciągłego postępu — ciągły i gwałtowny upadek.

Pierwsza doba trwa do roku 1648 i okazuje prawie pod każdym względem piękny rozkwit, skrzętną pracę i przebłyski myśli oryginalnej. Druga doba krwawych walk, wyludniających Ukrainę prawobrzeżną, doba Chmielniczyzny i Siczy. Mimo świetnych napozór czynów i wysiłków politycznych, życie umysłowe i literackie w tej dobie zwęża się, odrywa się od życia polityczno społecznego i od jego interesów, zanika stopniowo. Wreszcie w trzeciej dobie, której początek datować można na lewym brzegu Dniepru od bitwy pod Połtawą, a na prawym brzegu od przyjęcia unii przez Stauropigię lwowską — oba fakty w r. 1708, a której koniec na lewym brzegu przyjąć można w r. 1794, tj. w roku pojawienia się Eneidy połtawianina Kotlarewskiego. Trwała ona na prawym brzegu, szczególnie na Rusi Czerwonej aż do wystąpienia Szaszkiewicza, mniej więcej do r. 1830; widzimy zaś w niej głęboki upadek literatury południowo-ruskiej.

Najlepsze jej utwory z tej doby pozostają w rękopisach lub marnieją zupełnie.

Na lewym brzegu Dniepru starszyzna kozacka stopniowo się rusyfikuje, na prawym brzegu i na Rusi Czerwonej hierarchia, a z nią i reszta mieszczaństwa ulegają polonizacyi. Dopiero najnowszy, narodowy okres literatury ruskiej jest stopniowem, dotychczas bardzo jeszcze powolnem odzyskiwaniem sił rozgubionych w owej dobie upadku.

W dyskusyi zabierali głos: Ks. Siemieński, ks. Skrochowski, pp. Treter, Kocowski i prelegent.

Ze „Sokoła". Towarzystwo „Sokół" zawiadamia, że ze względu na przewidywany wielki natłok widzów na trybunach w parku Kilińskiego podczas zjazdu „Sokołów", nie będzie dla dzieci zniżeń w cenach biletów, ani też nie będzie można wprowadzać ich bezpłatnie w towarzystwie starszych osób.

Śluby. W sobotę 28 bm. o godzinie 10 rano pobłogosławiony zostanie w kościele OO. Dominikanów związek małżeński między panną Kamilą Folczyńską, córką śp Karola i Maryi z Kwiecińskich, a p. Julianem Kruszyńskim, mechanikiem

W sobotę o godzinie 8-mej wieczorem, odbył się w kościele św. Antoniego ślub panny Stanisławy Galantowskiej z p. Józefem Klimkiem, kupcem we Lwowie.

Złote wesele obchodzili w tych dniach w Zarubińcach, w powiecie zaleszczyckim, pp. Rozalia i Albin Bezegowie.

Muzyka wojskowa grać będzie jutro we wtorek (24 t.m.) na Wysokim Zamku. Początek produkcyi o godzinie wpół do 6.

Ze sfer kolejowych Jedno z pism lwowskich przed kilku dniami doniosło, zapewne w złej intencyi, iż inspektor kolejowy p. Wincenty Renzenberg przeniesiony zostanie niebawem ze Lwowa do Insbruku. Wiadomość ta jest zupełnie fałszywą, a podać ją mógł tylko ten, kto miał w tem ukryty jakiś własny interes, albo też chciał rozmyślnie wyrządzić przykrość p. Renzenbergowi i jego rodzinie. P. Renzenberg cieszy się ogólną sympatyą. Mimo tego, że jest Niemcem, umie on i mówi ciągle po polsku, ożeniony jest z Polką, dzieci swe wychowuje po polsku, a co najważniejsza jest dobrym, sprawiedliwym, powszechnie lubianym i znakomitym urzędnikiem. Wielka też radość zapanowała w gronie tych osób, które miały sposobność go poznać, gdy okazało się, iż padły one ofiarą mistyfikacyi, i że doniesienie o przeniesieniu p. Renzenberga jest zupełnie nieprawdziwem.

Z izby sądowej. W sobotę skończyła się rozprawa karna przeciw belferowi żydowskiemu Weichselbaumowi, który jak donieśliśmy przed kilku dniami, chciał oszukać szynkarza Spierera.

Rozprawa toczyła się kilka dni. Sędziowie przysięgli potwierdzili jednogłośnie pytanie w kierunku zbrodni oszustwa, a na mocy tego werdyktu trybunał skazał Weichselbauma na jeden rok ciężkiego więzienia.

Z Sambora piszą nam: Dnia 15 bm. odbyło się tutaj drugie przedstawienie amatorskie na rzecz funduszu pomnika dla ś. p. Aleksandra hr. Fredry. Odegrano dwie jednoaktówki: znaną komedyę z francuskiego „Fortepian Berty" i fraszkę sceniczną Sobiesława „Po kweście". W pierwszej komedyjce obok dwóch amatorek wystąpił w roli Franka p. Wł. Woleński, artysta sceny lwowskiej, który na zaproszenie komitetu pospieszył do Sambora, aby wziąć udział w tem przedstawieniu. Za swą wyborną grę zbierał artysta huczne oklaski.

W „Fortepianie Berty" w roli p. de Beaumont wystąpiła p. hr. D., w roli Julli p. mecenasowa J. Obie amatorki wywiązały się ze swych ról tak znakomicie, dały dowody, że posiadają tyle talentu scenicznego, iż nawet scena stołeczna pochlubićby się niemi mogła. Publiczność licznie w sali zgromadzona podziękowała im też za prześliczną grę prawdziwym huraganem oklasków.

Fraszka sceniczna „Po kweście" była odegraną również bardzo dobrze, co głównie zawdzięczyć należy pannie Z., która rolę młodziutkiej pensyonarki oddała z wielkim powabem i prawdziwym urokiem. Dochód z przedstawienia jest dość znaczny.

Stowarzyszenie Pracy kobiet. W sobotę, pod przewodnictwem p. wiceprezydentowej Marchwickiej odbyło się doroczne walne zgromadzenie członków stowarzyszenia Pracy kobiet. Ze sprawozdania przedłożonego zgromadzonym dowiadujemy się, iż Towarzystwo w ciągu ubiegłego roku usiłowało przedewszystkiem utrzymać na stopie rozwoju i postępu szkołę szycia i haftów, jako dział najżywotniejszy zakładu, a tak wielkiej wagi w zakresie pracy kobiecej. Udało mu się pozyskać dla tej szkoły nową, a dobrą siłę nauczycielską w osobie pani Anieli Des Loges. Nauczycielka dołożyła wszelkich starań, aby już w bieżącym roku szkolnym przeprowadzić w całej osnowie plan nauki, ułożony przez komisyę, specyalnie w tym celu wydelegowaną. Od roku przeszło istnieje w zakładzie bazar dla wyrobów kobiecych, ale mimo niezaprzeczonej pożyteczności i dość licznych zgłoszeń dostawców, nie rozwija się on należycie. Towarz. przypisuje to po większej części i temu, że składane w nim roboty należą przeważnie do artykułów zbytku, które najmniej mają popytu, a którymi w lichszym wyrobie i oczywiście po niższej cenie zasypane są nasze handle bazarowe.

Idąc za przykładem „Towarzystwa przyjaciół uczącej się młodzieży", które rozdaje bezpłatne obiady ubogiej dziatwie szkół miejskich, postanowiła Rada zawiadowcza Stowarzyszenia urządzać takie obiady dla ubogich uczennic zakładu. Koszta potrzebnych do tego naczyń i koszta rozdanych obiadów pokryto ze składek prywatnych.

W roku ubiegłym otrzymało Towarzystwo od ministerstwa oświaty 500 złr., od Wydziału kraj. 700 złr, a od gal. kasy oszczędności 300 złr.

Stan kasy przedstawia się jak następuje: Przychód wynosił 4834 złr. 54 ct. Wydatki 2233 złr. 63 ct.; pozostało więc w kasie 2600 złr. 91 ct. Majątek Tow.: w list zast. gal. Tow. kred. 1000 złr., wartość sprzętów i biblioteki 1443 złr. 68 ct.

W końcu odbyły się wybory. Do wydziału weszły pp. Romanowiczowa Tadeuszowa, Burzyńska Adela, Longchamps Wincenta, Jabłonowska Seweryna, hr. Golejewska Helena, Dąbczańska Jadwiga, Teodorowiczowa Edwardowa, Mochnacka, Frenklowa, Zielińska Marya i dyr. Kłosowska.

Dwunastego czerwca, a nie — jak pierwotnie zamierzono — dwudziestego szóstego lub dwudziestego dziewiątego maja, odbędzie się festyn akademicki, gdyż komitet na nalegania komitetu festynu technickiego i ze względu na pokrewne cele Towarzystwa Bratniej Pomocy słuchaczów Politechniki lwowskiej, nie chcąc popaść w podejrzenie konkurencyi, ustąpił na rzecz tego Towarzystwa dni 26 i 29 maja. Mimo tej niespodziewanej zwłoki komitet festynu akademickiego liczy na łaskawe poparcie publiczności, a zwłaszcza tych Szan. Pań, które raczyły przyrzec wziąć udział w dniu 26 maja w loteryi fantowej; termin zaś nadsyłania fantów przedłuża się wobec tego do 8 czerwca Nowe szczegóły, obmyślane już obecnie dla urozmaicenia programu, pozostać muszą na razie tajemnicą.

Z Czerniowiec nam donoszą, że z powodu ciągłych deszczów wystąpił Prut z brzegów i zalał okoliczne miejscowości.

Dwużeństwo. W jednem z pism lwowskich czytamy: Ludwik Oktaw Krzeczkowski, były kupiec, a obecnie właściciel biura stręczeń we Lwowie, ożenił się był w r. 1878 z panną Wandą Longiną Kwiatkowską. Ślub odbył się we Lwowie w kościele katedralnym dnia 5 maja. Małżeństwo nie musiało być bardzo szczęśliwe, gdyż niedługo po ślubie małżonkowie się rozeszli. Widocznie jednak Krzeczkowskiemu sprzykrzyło się żyć bez żony; to też, nie namyślając się długo i nie postarawszy się wcale o unieważnienie pierwszego małżeństwa, wziął dnia 14 maja b. r. drugi ślub z panną Jadwigą S...... Związek ten małżeński pobłogosławiony został także we Lwowie, w kościele OO. Bernardynów. Młoda para poczęła przepędzać miodowe miesiące, gdy nagle onegdaj o godzinie 8 wieczorem zjawił się w mieszkaniu Krzeczkowskiego ajent policyjny i wezwał go, aby bezzwłocznie udał się z nim na inspekcyę policyjną. Tutaj przesłuchany przez urzędnika policyi przyznał Krzeczkowski, iż, mając jedną żonę, ożenił się po raz drugi; twierdził jednakże, że pierwsze małżeństwo uważa on za nieważne, gdyż był wtedy małoletnim. Policya jednakże nie uznała słuszności tego argumentu i osadziła właściciela biura stręczeń i dwóch żon w areszcie, skąd odstawiony zostanie do sądu Krzeczkowski pod. ł do protokołu, iż przed kilkoma dniami powrócił z Kijowa, gdzie przyjął prawosławie, a to za namową jakiegoś Bieleckiego, mieszkającego w Dolinie, który miał go nawet do tego przygotowywać.

Służba wojskowa panien. Na ostatniem posiedzeniu Towarzystwa kobiet niemieckich, p. Helena Lang, jedna z gorliwszych agitatorek w sprawie wychowania, pracy i stanowiska kobiet w Niemczech, wypowiedziała na tępujące, dość oryginalne myśli o obowiązkach wojskowych kobiet.

Służba wojskowa dla młodych mężczyzn — mówiła — jest szkołą karności i posłuszeństwa, a dla wielu z nich — szkołą wykształcenia i poprawy. Usunięcie różnicy stanów, pochodzenia, majątku i żądanie od wszystkich jednakowego wypełniania obowiązków służbowych, bardzo korzystny wpływ wywiera na młodych ludzi. Niektórzy, przesłużywszy oznaczony termin, poprawiają się radykalnie. W ogóle zysk, wynikający dla młodych ludzi ze służby wojskowej, znany jest powszechnie i nie ma potrzeby dowodzić tego, co dawno już zostało dowiedzione i we wszystkich państwach przyjęte.

A jeżeli tak jest w rzeczy samej, to dla czegoż to, co przynosi korzyść płci jednej nie ma być korzystnem i dla drugiej? Mężczyzna, pozostający w służbie wojskowej, broni ojczyny z bronią w ręku, kobieta zaś może być pożyteczna i potrzebna krajowi jako siostra miłosierdzia, wychowawczyni i zarządzająca domem. Polem dla kobiet, odbywających służbę wojskową mogą być instytucye publiczne, przeznaczone do niesienia pomocy, wykształcenia, wychowania i karmienia narodu.

Każda panna, która ukończyła kurs jakiego średniego zakładu naukowego, licząca od 17-tu do 20 tu lat życia, powinna wstępować na rok jeden, odpowiednio do swych zdolności i usposobień, do szpitalów, zakładów dobroczynnych, przytułków dziecięcych, szkół, kuchni ludowych i tym podobnych zakładów.

Ogólne przepisy karności powinny być mniej więcej takie same, jakie obowiązują młodych mężczyzn, spełniających służbę wojskową. Zarząd i nadzór nad wykonywaniem tych obowiązków służbowych powinien spoczywać w rękach kobiet — oberoficerów i oficerów, którym podwładne obowiązane ulegać bezwarunkowo. Dla wszystkich panien pozostających w służbie, wyznaczoną ma być oddzielna forma ubrania. Według zdania pani Lang, jeden rok tego rodzaju służby może wykształcić i ustalić charakter i nawet wiele nauczyć w zakresie wiadomości praktycznych. Dziewczęta ubogie oswoją się z metodą w sprawie wychowania, kształcenia, pielęgnowania i doglądania chorych i dzieci. Panny rodzin zamożnych dotykalnie zobaczą życie rzeczywiste, zrozumieją konieczność pracy i wyrobią w sobie dla niej szacunek. Cóż dzisiaj czynią młode panny po ukończeniu nauk? Zupełnie nic — odpowiada pani Lang. — Większość ich zajmuje się i interesuje tylko strojami, kokieteryą, włóczą się po magazynach mód, rozrzucają pieniądze na zbytki i rzeczy bagatelne. Niektóre grywają na fortepianie, słuchają kursów, czytają romanse fantastyczne i przedewszystkiem oddają się marzycielstwu. Nic ich nie ożywia i nie interesuje, z wyjątkiem balów, wieczorów, pikników i innych zabaw.

Oto w jakich warunkach i wśród jakich zajęć przygotowują się dzisiaj panny do wielkiego posłannictwa — matek, wychowawczyń i fundamentu rodziny stanowiącej podstawę fizycznego, umysłowego i moralnego rozwoju człowieka i pokoleń przyszłych.

Być może — mówi w zakończeniu pani Lang — że myśl moja o powszechnej, obowiązkowej służbie wojskowej dla panien wyda się wielu osobom utopią, ale i utopie niejednokrotnie stają się rzeczywistością...

Ofiary. Na Ochronkę polską w Cieszynie, zostającą pod zarządem Tercyarek polskich, otrzymaliśmy od księdza Trzopińskiego z Kochawiny i jego parafian 5 złr., od księdza Adama Korwina z Chorostkowa 2 złr.

Razem z wykazanemi w poprzednich numerach 139 złr. 50 cnt.

Prośba do Dyrekcyi Poczt. Ze wszystkich stron kraju otrzymujemy skargi na to, że od 1 maja wszędzie nieregularnie otrzymują prenumeratorowie *Przegląd* Powodem tego jest ta okoliczność, że z dniem 1 maja wskutek nowego rozkładu jazdy na kolejach żelaznych zaprowadzono rozmaite innowacye w ruchu poczt. Może innowacye te nie były dobrze obmyślone, a może też trudno włożyć do nich służbę pocztową, — dość, że skargi na nieregularny odbiór *Przeglądu* są od 1 maja powszechne. To samo donoszą inne lwowskie pisma, gdyż one także mnóstwo skarg otrzymały. Prosimy więc Dyrekcyę Poczt o zaradzenie złemu, a przedewszystkiem o zbadanie, czy są rozsądnie ułożone te marszruty i przepisy co do układania worów, jakie dano Administracyom pism lwowskich dnia 1 maja i do których te pisma muszą bezwzględnie się stosować? Myśmy bowiem sami wykryli już w tych nowych marszrutach kilka błędów, — a to n. p. jest dla nas dotąd rzeczą niezrozumiałą, dla czego *Przegląd* do Monasterzysk i Husiatyna nie ma iść tym samym pociągiem, którym idzie do Stanisławowa, lecz dopiero następnym.

W ogóle prosić musimy Dyrekcyę Poczt, a także i Dyrekcyę Kolei Państwowych, żeby nie urządzały ciągłych zmian. Na całym świecie ludzie trzymają się tej zasady, że ruch pociągów i poczt nie powinien ulegać żadnym zmianom. Bo jasnem jest przecie, że taka służba, w której mechanicznie pracują całe legiony mało inteligentnych ludzi, wtedy tylko będzie dobra, gdy te legiony będą przez całe swoje życie to samo robiły, o tej samej porze i w ten sam sposób. W takich warunkach wyrabia się bowiem mechaniczna wprawa, która zastępuje inteligencyą i tworzy dzieła wyższe nawet od niej. Tymczasem w nieszczęśliwej Galicyi co chwila to zmiana, co wiosna nowy rozkład jazdy pociągów, a w jesieni znowu nowy; z rozkładem jazdy zmienia się rozkład poczt; z rozkładem poczt zmienia się praca w administracyach pism. I po co to wszystko? Czy dla tego, żeby było lepiej? Gdzie tam, — przeważnie jest gorzej, a zawsze już i stale gorzej bywa w pierwszych miesiącach po owej zmianie, zanim znowu całe legiony wszelakich ludzi, pracujących mechanicznie, włożą się do tego nowego rozkładu.

W Anglii, we Francyi, w Niemczech oceniają dobrze tę potrzebę mechanicznego włożenia ludzi do pewnej pracy i dla tego nie zmieniają tam wcale rozkładów jazdy pociągów; u nas zaś ciągle, aż do najwyższej irytacyi wszystkich podróżnych. A przecież powinni mężowie stojący na czele kolei żelaznych pamiętać o tem, że liczba wypadków ma się w prostym stosunku do zmian w rozkładzie jazdy. Im częstsze zmiany tem częstsze wypadki.

Dyrekcya poczt powinna także całego swego wpływu użyć, aby do tych zmian kolejowych nie dopuszczać; sama zaś w obrębie swojej władzy powinna dążyć do tego, aby pomimo ewentualnych zmian na kolejach, nie zmieniały się układy worów pocztowych, tak, aby administracye pism codziennych nie były ciągle zniewalane do przeinaczania układu adresów.

Oto prośba, którą światłej rozwadze Dyrekcyi Poczt polecamy.

Festyn techników na górze Zamkowej połączony z loteryą fantową, odłożony został z powodu festynu Tow. Św. Salomei na dzień 29 b. m Komitet dołożył wszelkich starań, aby festyn ten zaliczyć można było do najświetniejszych. Loterya fantowa, kwiatowa i cukiernia spoczywać będą w rękach pań Wieczorem ogród oświetlony będzie światłem elektrycznem. Obrazy mgliste i inne niespodzianki złożą się na urozmaicenie programu. Dodać do tego jeszcze należy popis chóru Techników i dwóch muzyk wojskowych 30 i 95 pp. piechoty, a nie wątpimy, że festyn Techników pozostawi na długo miłe wspomnienie. Komitet uprasza o nadsyłanie fantów do dnia 28 b m. codziennie od 10 — 6 wieczorem do Tow. Bratniej Pomocy (Politechnika II p.)

Walne zgromadzenie. We czwartek dnia 26 maja o godzinie 4 po południu, odbędzie się w sali ratuszowej walne zgromadzenie stowarzyszenia wzajemnej pomocy rękodzielników i przemysłowców mieszczan lwowskich pod wezwaniem błogosławionego Jana z Dukli

Pożar. W Bajkowcach, w powiecie tarnopolskim, zgorzały dnia 20 b. m. budynki włościańskie wartości 400 złr. Ogień zdołano zlokalizować i w ten sposób zażegnano niebezpieczeństwo, które zagrażało całej wsi.

Dramat włoskowy. Jerzy Czutak, włościanin w Sekuriczanach, oddawna żył w niesnaskach z swą żoną, którą podejrzywał o wiarołomstwo. W ostatnich dniach miał sposobność niezbicie przekonać się iż żona poza jego plecymi prowadzi niemoralne życie. Odkrycie to popchnęło Czutaka do zemsty, którą w niezwykły wykonał sposób. W nocy, kiedy żona spała, podpalił chatę ze czterech stron. Płomień szerzył się tak gwałtownie, że przebudzona kobieta nie zdołała już wybiedz z izby i zginęła w ogniu. Czutak wcale nie taił okropnego czynu i został aresztowany.

Zmarli. Celina ze Strumińskich Reicherowa, żona ck. leśniczego, zmarła w Leszczynach. — Adolf Przerwa Tetmajer, obywatel ziemski, żołnierz wojsk polskich z powstania listopadowego, ozdobiony krzyżem „Virtuti militari", były poseł na Sejm krajowy, marszałek powiatu nowotarskiego, urodzony w roku 1813, zmarł w Krakowie 21 bm. Zmarły był ojcem pp. Włodzimierza Tetmajera, artysty-malarza i Kazimierza Tetmajera, poety i dziennikarza. — Dnia 6 maja rb. zmarł w Nowym Sączu dr. Stanisław Zieliński, adwokat krajowy i właściciel dóbr w 69 roku życia. Zmarły był jednym z najzdolniejszych adwokatów, cieszył się powszechną sympatyą i największą klientelą, a zgon jego wywołał szczery żal u wszystkich, którzy mieli sposobność go poznać. — Franciszka Demeter, z domu Gilewicz, zmarła we Lwowie, przeżywszy lat 29. — Jan Muszyński, obywatel m. Lwowa, przeżywszy lat 69, zmarł we Lwowie dnia 22go maja rb.

Temperatura. Termometr + 10° R. Barometr 764°. Idzie w górę. Rano o godzinie piątej termometr nie dochodził + 6 stopni R.

Dzień pogodny, ale zimny. Wczoraj było także chłodno.

Zwycięzca. Z Florencyi nam donoszą, że na odbytych tam w zeszłą niedzielę wyścigach zdobył palmę pierwszeństwa, podobnie jak niedawno w Rzymie, porucznik hr Poniński, syn jenerała włoskiego Władysława Ponińskiego i Olgi z Czetwiertyńskich.

Gruźlica w oku. Dr. Xawery Gałęzowski, słynny okulista, złożył w paryskiej Akademii medycznej memoryał, w którym oświadcza, że badania jego doprowadziły go do wniosku, iż podobnie jak choroby weneryczne tak samo i gruźlica wywołuje zmiany w oku, które łatwo wykryć i ściśle oznaczyć.

W Opolu na Górnym Szląsku, odbyło się jak pisze *Gazeta Opolska*, posiedzenie Towarzystwa polsko-katolickiego. Na posiedzenie to przybyło około 350 osób. Po mowie redaktora *Gazety Opolskiej* p. Koraszewskiego i innych zaśpiewała 9-letnia córka ogrodnika p. Kirschnera z Domecka piosnkę, której autorką jest pewna dzielna wieśniaczka z pod Katowic. Piosnka ta brzmi:

Mowa ojczysta.

Na nutę: Jestem polskie dziecko.

Jestem sobie Polka
Z górnośląskiej Matki
Damnam, choć pochodzę
Z małej, wiejskiej chatki.

Choć żyję w zaciszu
Mojej skromnej chaty,
Oddycham swobodniej,
Niż miejskie magnaty,

Którzy w swych pałacach,
Złocistych pokojach,
O Bogu nie myślą,
Lecz o modnych strojach.

Ja zaś do kościoła
Idę w wiejskiej sukni,
I Bogu pieśń nucę,
Jakoby na lutni,

W mej ojczystej mowie,
Którą kocham szczerze,
I za nic nie oddam
Wrogowi w ofierze.

Choćby przyszedł szatan
Ze swoją chytrością,
W obronie mej mowy
Stanę z zawziętością.

Będę bronić wiary,
Póki będę żyła,
Aby z polską mową
Nigdy nie zginęła.

Teatr Dziś w poniedziałek (23 maja) w teatrze hr. Skarbka o godzinie wpół do 8-mej wieczorem po raz trzeci: „Dzień i noc", operetka w 3ch aktach Lecocq'a.

Literatura i Sztuka.

* **Koncert** na dochód funduszu im Tadeusza Kościuszki, który się odbył w piątek w sali teatralnej, wypadł pod względem artystycznym doskonale. Kierownictwo spoczywało w rękach nestora muzyków polskich p. Karola Mikulego.

Główną część programu wykonała znana u nas zaszczytnie nauczycielka szkoły muzyki Mikulego, pianistka p. Zdzisława Setmajer. Odegrała ona z tow. orkiestry Larghetto i finał z koncertu E moll Chopina nadto kilka drobnych utworów z doskonałem zrozumieniem i ze znakomitą biegłością. W grze jej widać ślady sumiennych studyów, głębokiego obmyślenia całości i poszczególnych jej części. Przy tem wszystkiem posiada koncertantka ogromnie wiele pietyzmu dla sztuki i, co jej wykonaniu dodaje polotu i płynności, wiele spokoju w grze.

„Lutnia" biorąca udział w koncercie odśpiewała kilka pieśni Munchheimera, Moszyńskiego etc., nadto pod dyrekcyą p. H. Jareckiego bardzo piękny utwór Griega „Poznanie kraju", na chór męski i orkiestrę.

Wykonanie nacechowane było sumiennością i siłą właściwą „Lutni".

* **Operetka.** „Dzień i noc" Lecocqa, odegrana po raz pierwszy ubiegłego czwartku, wywarła tak muzyką, jak i wykonaniem dobre wrażenie. Treść niezbyt interesująca stanowi słabą jej stronę i zyskałaby na ożywieniu tylko przez szybsze tempo gry, akcyę prędzej postępującą, a szczególnie przez ów niezrównany temperament francuski, którego blade odbłyski wyjątkowo tylko spotkać dadzą się u naszych śpiewaków.

„Dzień i Noc" to dwie kobiety, które kolejno odegrały rolę żony don Braseira. Pierwsza z nich, Manola, narzeczona Miguela, chroniąc się do zamku Braseira, ratuje się przed zemstą ścigającego ją Calabazasa nieprawdziwem oświadczeniem, że jest żoną pana zamku. Braseiro żony swej jeszcze nie zna, gdyż brał z nią ślub „per procura", uważa więc Manolę w istocie za swą żonę. Wtem przybywa do zamku rzeczywista żona Don Braseira, Beatrix. Przyjaciółki, gdyż były niemi oddawna, porozumiewają się co do swych ról i w dalszym ciągu operetki wywiązują się z nich ku swemu i swych mężów zadowoleniu. Calabazas, prześladowca płci pięknej, zostaje ukarany.

Muzyka w ogóle bardzo wdzięczna, zgrabna, lekka, orkiestrowana dyskretnie, z gustem i zda się bez najmniejszego mozołu. W pierwszym akcie podobają się chór wstępny, kuplety Calabazasa, piękne strofy Manoli w roli hrabiny, wdzięczna piosenka Beatryxy, krócitka a z powodzeniem śpiewana modlitwa do Jowisza (tercet) niemniej chór podczas przyjęcia hrabiny, rozwijający się na tle zgrabnych figuracyj.

Akt II ma również kilka udatnych ustępów, do których zaliczyć należy serenadę z kocią muzyką, piosnkę o słowiku i pliszce, kuplety dobre o parasolu, nadewszystko zaś kuplety z refrenem „Portugalczycy dzielni są". Finał z przygodą w gołębniku jest szeroko założony.

W akcie III niezłe są kuplety, które śpiewa

Sanchetta, dobre jest również bolero śpiewane przez chór. Wkładka, którą tam śpiewa Braseiro (p. Myszkowski) aczkolwiek bardzo dobrze instrumentowana, swym charakterem grubym, niemieckim, zanadto różni się od całości i zdradza nie Lecoq'a.

Wykonanie ze strony chóru, solistów i orkiestry było bardzo staranne. Całość przygotował i prowadził p. Fr. Słomkowski. *M. Sołtys.*

* **Przegląd Polski** (zeszyt majowy). Komu wypadło wędrować przez dzisiejszy świat zżydziały (obrzydliwy wyraz, ale proszę znaleść odpowiedniejszy!) i spotykać co krok obłudę, podstęp, szachrajstwo, tchórzostwo, brak charakteru, uczciwości i ludzkości; komu (powtarzamy) wypadło przebywać tę dziką pustynię nowomodnej cywilizacyi europejskiej, a nie wyzbył się jeszcze tych wszystkich szlachetnych instynktów, jakie Stwórca złożył na dnie serca ludzkiego: ten jak na Saharze ogląda się i śledzi, czy gdzie niewidać ożywczego źródła poczciwego żywota, które wypija nieugaszona żądza zysku, i drzew cienistych nad niem, które zniszczyła „żydowska i kupiecka siekiera". Tak pono na całym świecie, a nie lepiej i u nas: toć jak wszędzie, tak i u nas miło zobaczyć ludzi, którzy na kształt owej oazy na Saharze, błogie w sercu wędrowca budzą uczucia: wielkością serca i charakteru, poczciwością żywota, rzetelną pracą i zasługą około dobra publicznego.

Szujski i Tarnowski mogą mieć przeciwników swoich zasad, choć mieć nie powinni, ale nie mogą mieć przeciwników jako ludzie, jako Polacy, jako patryoci — a cóż dopiero jako przyjaciele! Takim drogim wzorem bezinteresownej, dobro tylko publicznego na celu mającej przyjaźni, której śmierć nawet nie zmniejsza, nie zna historya, nie wiem, czy nawet starożytność, tak obfitująca w momentalne typy, poszczycić się może.

Nie czas jeszcze o owocach tej niezrównanej przyjaźni mówić, ale niepodobna o niej nie wspomnieć.

Przed kilku laty wydał Tarnowski Szujskiego lata szkolne, obecnie znajdujemy w *Przeglądzie Polskim* początek Szujskiego lat młodości: tam skreślił nam niezgodny autor postać studenta gimnazyalnego, tu zobaczymy Szujskiego jako akademika.

„Przyjdzie czas — spodziewamy się, że przyjdzie niedługo powiada p. Tarnowski — kiedy ludzie zgłębiwszy dzieła historyka, spostrzeżenia i uwagi polityka, uczuwszy urok natchnień poety, i wreszcie zaczną zajmować się ciekawie osobą człowieka, jego charakterem i dziejami jego duszy". Mamy słuszny a wielki żal do współczesnych, że tak mało zajmowali się osobą takiego Kochanowskiego, Górnickiego, Skargi i pozostawili nas nie jednokrotnie w niepewności, jak sobie to lub owo zjawisko ich ducha, charakteru i czynu mamy tłómaczyć. Ten sam żal mogliby mieć kiedyś potomni do nas z powodu Szujskiego, a zwłaszcza do tych, którzy z nim żyli i lepiej od innych go znali. Spełniając ten moralny obowiązek, hr. Tarnowski spłaca zarazem dług przyjaźni, a jak zawsze, tak i teraz z przyjaźni tej rośnie dobro publiczne. Kiedy całość się okaże, pozwolimy sobie obszerniej pomówić o tej nowej pracy szczerej prezesa Akademii krakowskiej, zachęcać zaś do czytania tego, co z pod jego pióra wychodzi, chyba nie potrzebujemy.

Ostatnia połowa zeszłego stulecia pełna była haseł wstrząsających do głębi narodów. Wolność, równość, braterstwo, ludzkość, tolerancya .. kto to wszystko wyliczy? Hasła te przeszły i do naszego wieku, ale już coraz mniej znajdowały słuchaczy. Dziś powtarzają je chyba tylko ci, którzy w nie najmniej wierzą i najmniej do nich się stosują: zatwardziali, nieprzejednani wrogowie Kościoła katolickiego i nikczemni uwodziciele nieoświeconych mas ludowych.

Zwietrzały najpiękniejsze i najszczytniejsze hasła, bo narody przekonały się, że prorocy, którzy je głosili, fałszywymi byli prorokami. Ci sami, co na cześć wolności, równości, braterstwa, ludzkości i tolerancyi ogniste hymny śpiewali, bili równocześnie pokłony Fryderykowi, Józefowi i Katarzynie; rozbiór Polski, pogwałcenie najświętszych praw sąsiedniego narodu nie tylko z obojętnością przyjęli, ale wprost wynarodowienia jego zapragnęli. Wolność, równość, braterstwo, ludzkość, tolerancya zakończyła się na zachodzie gilotyną i potokami krwi, na wschodzie rozbiorem Polski. To był dopiero pierwszy akt tej tragikomedyi; drugi odgrywa się w naszym wieku, a, kto wie, czy w Bismarku i przez niego stworzonym militaryzmie nie dosięgnął punktu kulminacyjnego, po którym już tylko katastrofy spodziewać się można.

I znowu, jak poprzednio, ci sami, co najwięcej o liberalizmie, o tolerancyi i ludzkości mówili, znaleźli swe bóstwo w człowieku, który był wcieleniem dzikości, nietolerancyi i skrajnego despotyzmu. Postęp okazał się tylko w tem, że ojcowie obojętnie patrzyli na rozbiór Polski, a synowie i wnukowie z entuzyazmem powitali walkę z Kościołem katolickim w Wielkopolsce, banicye i ten cały szereg nie ustaw, ale szelmostw antypolskich.

Cóż więc dziwnego, że wreszcie napotykamy w *Przeglądzie Polskim* artykuł O znaczeniu cywilizacyjnem wojny przez prof. Darguna? Nie on pierwszy temat ten podjął, ale temat to naszego dopiero wieku i naszych stosunków, skutek owych haseł wolności, równości, braterstwa i tolerancyi, haseł najszczytniejszych, ale dla tego tak dziś sponiewieranych, że z tej równości, wolności, braterstwa i tolerancyi usunięto Boga, że ta równość, wolność, braterstwo i tolerancya to tylko blichtr, omamiający tłumy, a w rzeczywistości to walka przeciw wszelkim prawom ludzkim i boskim, walka przeciw sumieniu narodów, walka przeciw dekalogowi.

Artykuł p. Darguna jest bardzo ciekawy i jako objaw czasu i jako argumentacya; polecamy go też czytelnikom z całą szczerością.

Skoro liberalizm dawniejszy i dzisiejszy tak srodze ludzkość zawiódł, to chyba nie pozostaje nic innego, jak do dekalogu wrócić. To znaczenie zdają się mieć dwa następne artykuły w tym zeszycie *Przeglądu polskiego*, jeżeli je zestawimy z artykułem poprzednim: Pierwszy zakon przez Polaków w Rzymie założony x. Pawła Smolikowskiego i Najnowszy powieściopisarz hiszpański: ksiądz Luiz Coloma S. J. przez T. W. Jeden i drugi artykuł są niepospolitej wartości tak pod względem treści jako i formy. Pierwszy, oparty na listach dotąd nieznanych ks. Semenenki, a podpisywanych i przez ks. Kajsiewicza, jest ważnem źródłem do historyi zakonu OO. Zmartwychwstańców, do historyi emigracyi naszej po r. 1831, do historyi naszej porozbiorowej w ogólności, w szczególności do odrodzenia naszego religijnego, niewątpliwie także i politycznego, które wyraźnie zaznaczyło się dopiero przed laty dwud iestu pięciu, choć początkiem swoim sięga czasów dawniejszych, tych mianowicie, o których mowa w artykule ks. Smolikowskiego. Czem dla nas stał się Sienkiewicz, tem dla hiszpańskiego narodu ks. Luiz Coloma przez swoją powieść *Pequeneces* t. j. Drobnostki. Wdzięczność też należy się nieznanemu nam autorowi, że publiczność polską zaznajomił tak z dziwnym tym Jezuitą, który powieści pisze, jak i z jego powieściami, a zwłaszcza z ostatnią. Zaznajomił zaś z taką dokładnością i z takim talentem, że prosić go tylko wypada, ażeby nadal o tej publiczności niezapominał i o tem, co tam uwagi godnego za Pireneami znajdzie, znowu jej podał wiadomość, skoro, jak się pokazuje, i język i literaturę hiszpańską zna doskonale, a pisze jak wytrawny profesor i krytyk. Kronika literacka jest w tym zeszycie może obfitsza jeszcze niż zwykle i z wielu względów ciekawa. Przegląd polityczny wypadków z ostatniego miesiąca, jak zwykle zamyka zeszyt, a zawiera mnóstwo szczegółów ciekawych i ważnych, dotyczących naszego kraju (Sejm), monarchii austryackiej i innych państw europejskich. *S. Z. S.*

* **Nowe książki**. „Kazimierz Bartoszewicz", sylwetka literacka, napisał Józef Bornsztein. Książeczka małej objętości (str. 40), elegancko wydana, wyszła jako odbitka z krakowskiej *Myśli*. Autor kreśli w niej zlekka postać sympatycznego fejletonisty krakowskiego, który doczekał się dwudziestopięciolecia pracy literackiej bardzo wcześnie, gdyż, jak się dowiadujemy z broszurki p. Bornszteina, mając 14 lat, był już współpracownikiem warszawskiej *Zorzy*. Co Bartoszewicz zdziałał w ciągu tego czasu jako dziennikarz, humorysta, wydawca i literat, znajdujemy to opisane dzielnem i miejscami ciętem piórem w „sylwetce", która mimo szczupłości, zawiera nie jeden charakterystyczny rys do dziejów współczesnej publicystyki polskiej, a szczególniej dziennikarstwa.

Dodać musimy, że książka ozdobiona jest udatną podobizną Bartoszewicza.

Równocześnie prawie wyszła z druku, także w Krakowie broszurka okolicznościowa K. Estreichera: „Scena polska ze względu na administracyę teatru krakowskiego". Rzecz odnosi się do sprawy teatralnej, będącej dziś na porządku dziennym i zawiera projekt administracyjnego urządzenia w nowym teatrze krakowskim Na uwagę zasługuje już choćby z tego względu, że wychodzi z pod pióra takiego znawcy, jak Estreicher.

* **Nowe pismo** p. t. „Stenograf pol ko-ruski" zaczęło wychodzić we Lwowie pod redakcyą znanego stenografa p Jana Polińskiego Pismo to wychodzić będzie kwartalnie. Prenumerata roczna wynosi 1 zł., z przesyłką pocztową 1 zł. 20 ct. Adres redakcyi ulica Karola Ludwika, l. 5.

* **Przewodnika gimnastycznego** „Sokoł" (organ Towarzystw gimnastycznych) opuścił prasę nr. 7 z maja r. b. Treść: Program uroczystości 25 rocznicy założenia Sokoła lwowskiego w dniach od 4 do 7 czerwca 1892 r. — Ćwiczenia jawne (dok.) — Rozkazy przy mustrze plutonu. — Uroczystość jubileuszowa. — Sprawy towarzystw gimnastycznych polskich. — Korespondencya. — Kronika.

Rozmaitości.

Kobieta strategik. Dzienniki północno amerykańskie rozstrząsają obecnie sprawę która budzi zajęcie nietylko ze względów dziejowych, ale i psychologicznych. Bohaterką tej sprawy jest Anna Ella Carrol, stara, zawiędła panna, mieszkająca w Washingtonie. Jest ona właścicielką skromnego, niemal ubogiego domku, ale mimo to nie jest osobą bez znaczenia, taką, której tylko przypadek, traf ślepy nadał rozgłosu, brzmiącego teraz już na obu półkulach. Gdyby nie ta dama, dzisiejsze Stany Północnej Ameryki wyglądałyby zupełnie inaczej, wojna secesyjna zgoła inaczej, gdyby nie było właśnie owej miss Carrol. Wiadomo bowiem, iż w początkach wojny szczęście sprzyjało wyłącznie południowcom; wszyscy uważali Stany Północne za stracone; nawet one same zwolna traciły wiarę w siebie i w przyszłość podniesionego sztandaru.

Wtem któregoś dnia zimowego, przed laty 29, puściła się w drogę z Nowego Jorku pewna „stara panna" celem zbadania na miejscu kampanii i sposobów jej prowadzenia. W drogę pchnęła ją nie ciekawość, lecz nienawiść przeciwko zwolennikom niewolnictwa, rozpacz z powodu niepowodzenia Północy, obawa katastrofy i wiara we własne posłannictwo.

Nędzę Murzynów znała dobrze i bezpośrednio. Jej ojciec, potomek magnackiej rodziny angielskiej Knight'ów, posiadał obszerne dobra w Marylandzie, uprawiane przez niewolników. Miss Anna, od czternastego roku życia studyująca nauki ścisłe, odziedziczywszy spadek, natychmiast wszystkich niewolników obdarzyła wolnością. Następnie wydawała mnóstwo broszur, zwalczających ową szpetną instytucyę; rozgłos niesłychany stał się udziałem śmiałej autorki; sam Jefferson Davis smutnej pamięci usiłował z nią paktować.

Wreszcie wybuchła wojna! Ulubionem zajęciem miss Anny od pierwszej młodości było studyowanie geografii, topografii, taktyki, tudzież innych umiejętności wojskowych. Mogła mierzyć się pod tym względem z każdym oficerem generalnego sztabu. Ztąd przebieg wojny oceniała lepiej, aniżeli inni; ztąd więc, widząc błędy generałów Północy, wyrobiła w sobie przekonanie o swojem posłannictwie.

Przybywszy na plac boju, uczestniczyła osobiście w bitwie pod St. Louis, której przebiegowi, z wyżyny, niby wódz, wśród gradu kul dokładnie się przyjrzała. Po bitwie jeździła od obozu do obozu, zbadała usposobienie ludności w dolinie Mississipi, przez którą armia Północna chciała wypaść na Południe, aż wreszcie uznała, że cały plan operacyjny armii Północnej jest błędny i przyniesie jej klęskę. Przeciwnie przesunięcie — wedle jej zdania — całej armii, przesunięcie szybkie i energiczne ku Tennessee powinno okryć chlubą sztandary Północy. Trzy dni i trzy noce miss Anna Carrol przesiedziała nad mapami, porobiła plany i obliczenia odpowiednie, poczem udała się wprost do Abrahama Lincoln'a. Ten przyjął kobietę-wodza z grzeczno-złośliwym uśmieszkiem; słuchał jej z razu od niechcenia, potem uważniej, aż wreszcie przywoławszy kilku generałów, kazał im ocenić plany kobiety. Po ośmiu godzinach narady uznano je jednomyślnie za świetne; miss Carrol z pełnomocnictwem dyktatury wróciła do armii, sama przeprowadziła swoje plany, sama dozorowała ruchy wojsk i wnet dożyła tryumfu. Południowcy, zaskoczeni na najsłabszym punkcie swej pozycyi, byli pobici. W cztery miesiące potem Lincoln wydał pamiętną odezwę, że zwycięztwo przypadło w udziale Północy. O sprawczyni tego zwrotu — zamilczano. Generałowie skwaszeni dowodzili, że nie można wyjawiać żołnierzom, iż do chwały dopomogła im... kobieta. Lincoln potwierdził ich samolubne skrupuły!

Gdy wojnę ostatecznie skończono, generałowie Północy, z Grant'em na czele, wszelkiemi siłami starali się o zatajenie prawdy i udawało się im to dosyć długo. Miss Anna milczała, chociaż posiadała własnoręczny list Lincoln'a, gdzie pomiędzy innemi takie były słowa: „Tylko pani roztropność i energia uratowały kraj, gdy już stał nad brzegiem przepaści. Pani zasługi istotnie są tak olbrzymie, że w samej rzeczy trudno byłoby wpoić w naród przekonanie, jako zwycięztwa wojenne zawdzięcza wyłącznie kobiecie. Przekracza ta możność pojmowania przeciętnych tłumów. Nikt przecież nie zdoła pozbawić pani zaszczytu, że zrobiłaś dla kraju w chwili największego niebezpieczeństwa więcej, aniżeli ktokolwiek inny. Prawdy tej nikt nie zdoła zataić".

A przecież tajono ją, aż nakoniec jakiś uczony wyciągnął z archiwum ministeryum wojny mnóstwo dokumentów, rozjaśniających rolę miss Anny w r. 1862.

Dzisiaj obywatele dla staruszki 80-letniej przygotowują mnóstwo owacyj; psycholog zaś powiedzieć musi, że zdolności strategiczne nie przypadły wyłącznie w udziale mężczyznom, skoro kobieta potrafiła dokonać dzieła, którego nie powstydziliby się Napoleon I lub Moltke.

— **Zabawne intermezzo**. W mieście Talbatton (stan Georgii) istnieje jedna tylko duża sala, nosząca szumną nazwę „Opera House". Wieczorami służy ona za miejsce popisów trupy teatralnej, we dnie odbywa w niej posiedzenia sąd miejscowy. Przez długi czas podwójny charakter tej sali godził się znakomicie ze sobą. Na godzinę conajmniej przed widowiskiem przestępcy bywali osądzeni, sędzia i przysięgli pozostawiali plac boju śpiewakom lub dramatycznym artystom. Niedawno jednak wynikła kolizya pomiędzy różnorodnymi aktorami tej widowni. Posiedzenie sądowe, wraz z podsądnym, ustąpiło wprawdzie miejsca na oznaczoną godzinę, zapomniano jednak o przysięgłych, którzy usunęli się na naradę do teatralnego foyer, gdzie przez długi czas nie mogli przyjść do porozumienia. Przedstawienie rozpoczęło się już w „Opera House", dawano „Don Juana", gdy nagle, ku wielkiemu zdziwieniu publiczności, na salę wkroczyło dwunastu przysięgłych i spędzając grajków z orkiestry, zasiadło w niej.

— Zanim orzekniemy w tej sprawie — zabrał głos jeden z jury — musimy raz jeszcze usłyszeć wywody prezesa.

Pośród widzów znajdował się przewodniczący, którego „Leporello" podprowadził do rampy. Z najzimniejszą krwią zajął on budkę suflera i zastosowując się do życzenia przysięgłych, wygłosił im swoje motywa. Następnie jury usunęło się, prezesa wyprowadzono za kulisy i Leporello mógł śpiewać w dalszym ciągu słynną aryę: „Nie mam spokoju we dnie, ni w nocy".

— **Klęska Medoku** Nocne przymrozki straszne spustoszenie zrządziły w winnicach w całym Medoku. Piszą ztamtąd: „O klęsce tej nie może mieć pojęcia ten, kto jej nie widział. Niżej położone okolice wyglądają tak, jak gdyby je ogniem wypalił; winorośle są całkiem czarne i na przestrzeni mil całych nie widać ani jednego listka zielonego. W okolicach wyżej położonych jest trochę lepiej, ale i tu prawie wszystkie młodsze pędy pomarzły. Nawet niezmarznięte jednak mają barwę brunatną, ucierpiały zatem mocno i jest obawa, że po okwitnieniu także opadną. Szkody są ogromne; ceny wszystkich win poszły naturalnie w górę, a jak wysoko jeszcze pójdą, dziś zgadnąć trudno. A dodać należy, że mróz w całej prawie Francyi podobne zrządził szkody.

Część ekonomiczna.

§ **Ogłoszenie**. Komitet c. k. Towarzystwa gosp. gal. zamierza w bieżącym roku z końcem lipca lub w sierpniu, wysłać komisyę swą do Szwajcaryi i Oldenburga, celem zakupna bydła oryginalnego dla obór zarodowych subwencyonowanych, również odbędzie się w roku bieżącym zakupno świń rasy Yorkshire do chlewni zarodowych. Chcąc przy tej sposobności i innym hodowcom w kraju ułatwić sprowadzenie takiego bydła i świń, podejmuje się komitet zakupna tychże i przyjmuje zamówienia, które najdalej do 20. czerwca b. r. (z wymienieniem rasy, wieku, rodzaju i ilości sztuk) pod adresem Komitetu Towarzystwa gosp. gal. we Lwowie, ul. Ossolińskich nr. 15 pisemnie wnieść należy. Lwów 10. maja 1892. *Z Komitetu c. k. Towarzystwa gosp gal.* Prezes: *A. Sapieha.* Sekretarz: *Hipolit Morgenbesser.*

Wiedeń 21 maja.

(*Z*). Renty i papiery kolejowe były alfą i omegą dzisiejszego obrotu. Kurs rent złotych poszedł znów znacznie w górę, austryacką złotą płacono już po 113, a węgierską po 111. Ten niezwykle wysoki kurs rent nie jest bynajmniej sztuczką spekulantów giełdowych, lecz rezultatem tego, że prywatny kapitał tylko w rentach lokacyi szuka. Na targu papierów bankowych nie było literalnie żadnego ruchu, różnica kursu w najpierwszym walorze t. j. w kredytach wynosi zaledwie 25 centów.

Z papierów kolejowych poszły znacznie w górę akcye Statsbahnu i kolei południowej. Lombardom posłużyła wiadomość, że w Frankfurcie utworzył się syndykat kapitalistów, zamierzających operować na haussę lombardów. — Akcye kolei północnej spadły o pół procentu do 2875, gdyż nadwyżka dochodów, pozostała po zapłaceniu udziału państwa do rozdziału między akcyonaryuszy nie jest tak wielką jak się spodziewano.

Wiadomo bowiem, że w myśl ostatniej umowy, zawartej między rządem a koleją północną, ma być ta nadwyżka dochodów, która pozostanie po zapłaceniu dywidendy 100 zł. od akcyi, rozdzieloną w równej mierze między państwo a akcyonaryuszy. Owóż na giełdzie obliczano, że nadwyżka ta wyniesie ze 3 miliony i każdy akcyonaryusz otrzyma superdywidendę po 20 zł. od akcyi Tymczasem z ogłoszonego dziś zamknięcia rachunków okazało się, że nadwyżka ta wynosi tylko 1,225.580 zł. a akcyonaryusze dostaną superdywidendę tylko po 8 zł. Wszystkie dochody kolei północnej w r. 1891 wynosiły 31,264.462 zł., z czego sam przewóz towarów przyniósł z górą 25 milionów. Dochód z przewozu osób zmniejszył się skutkiem zaprowadzenia taryfy strefowej o 300 000 zł., chociaż liczba podróżnych wzrosła o 1,200.000 osób.

Monety złote potaniały dziś o ½ centa na 20-frankówce.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 320·—, węgierskie 363 50, Anglobanki 150·50, Uniony 246 75, Bankvereiny 114·75, Länderbanki 213 80, Ludwiki 213·75, Czerniowieckie 244·75, Renta papierowa 95·95, srebrna 95·50, austryacka złota 112 85, papierowa 100 75, węgierska złota 110·80, papierowa 100·60, dukat 5·63, 20-frankówka 9·50—, marki 11·71—, ruble 1·25½ zł.

Telegramy „Przeglądu".

Paryż 21 maja (pryw.) Urzędownie zaprzecza policya pogłosce, że kilka ostatnich pożarów w Paryżu wzniecili anarchiści. Śledztwo wykazało, że we wszystkich tych wypadkach powodem pożaru było nieostrożne obchodzenie się z ogniem.

Hrabina Moltke-Hointfeldt, żona posła duńskiego, umarła wczoraj wieczorem.

Nadeszły tu bardzo złe wiadomości o stanie zdrowia jedynego już teraz następcy belgijskiego tronu, ks. Alberta. (Chory on jest od trzech tygodni na różę. Przyp. Red.).

Depesze z Rio de Janeiro donoszą o wybuchu rewolucyi w prowincyi Rio Grando do Sul. Powstańcy, na których czele stoi pułkownik Avalez, ogłosili, że nie chcą mieć nic wspólnego z republiką brazylijską i tworzą ze swej prowincyi osobne państwo.

Londyn 23 maja (pryw). Czasopismo izraelickie *The Darkest Russia* oblicza w ostatnim swym numerze, że deficyt w Rosyi na rok bieżący, obliczony przez ministra Wyszniegradzkiego na 7 milionów rubli, wyniesie co najmniej 40 milionów funtów szterlingów (czyli 400 mil. rubli) i że przeto Rosya nie będzie mogła w przyszłym roku płacić procentów od swoich długów, a w skutek tego będzie musiała ogłosić bankructwo.

W dalszym ciągu tego artykułu, noszącego tytuł „Bankrupt Russia" (Rosya-bankrut) wywodzi to czasopismo, że nikt w Europie nie pożyczy już Rosyi pieniędzy, bo już i ostatni jej przyjaciel — Francya — odmówiła jej pieniędzy. Francuski targ pieniężny — są słowa *Darkest Russia* — pokazał niedwuznacznie, że Rosyi nie ufa, albowiem ostatnia rosyjska pożyczka w kwocie 30 mil. funtów szterlingów, rozpisana we Francyi i która to miała być pokryta 8 razy, nie była w rzeczywistości wcale subskrybowana (*was in reality not subscribed at all*). Poważnego przesilenia uniknęła wtedy Rosya tylko w ten sposób, że rząd rosyjski zgodził się wziąć napowrót większą część obligacyj pożyczkowych od tych paryskich bankierów, którzy subskrybowali byli na tę pożyczkę (A serious crisis was avoided only by the Russian Government consenting to receive back the major portion of the loan from the bankers who had contracted for it)

Wiedeń 23 maja Klub zjednoczonej lewicy odbył wczoraj posiedzenie, na którem był minister finansów dr. Steinbach i dawał wyjaśnienia w sprawie regulacyi waluty, takie same jak w Kole polskiem.

Arcyksiążę Fryderyk odjechał wczoraj rano do Kopenhagi, gdzie będzie reprezentował Cesarza podczas uroczystości złotego wesela królewskiej pary duńskiej.

Namiestnik Galicyi hr. Badeni i marszałek ks. Sanguszko, odjechali wczoraj z powrotem do Lwowa, a dr. Julian Dunajewski odjechał do Krakowa.

Ambasador rosyjski w Konstantynopolu Nelidow przybył tutaj.

Montewideo 23 maja. Brazylijski okręt wojenny „Solimoes" zatonął koło przylądka Santa Maria. Stu dwudziestu ludzi z załogi zginęło.

Paryż 23 maja. U ambasadora austryackiego hr. Hoyosa odbył się wczoraj na cześć Carnota objad, na którym byli ministrowie Loubet, Freycinet, Ribot i Cavaignac z żonami, tudzież ambasador niemiecki hr. Muenster.

Cetynia 23 maja. Urzędownie zaprzeczono doniesieniom dzienników, jakoby książę czarnogórski wybierał się w podróż do Petersburga.

Petersburg 23 maja. Rodzina Carska odjechała wczoraj na jachcie „Gwiazda polarna" do Danii.

Madryt 23 maja. Mówią, że córka hrabiego Paryża, księżniczka Helena, wychodzi za mąż za syna księcia Fernan-Nunez i że podpisano już kontrakt przedślubny.

Paryż 23 maja. Wczoraj odbyła się, jak co roku, na cmentarzu Père-Lachaise manifestacya na grobie komunardów, poległych w maju 1871. Udział ludzi w tej manifestacyi był w tym roku znacznie mniejszy, aniżeli w latach poprzednich. Zajścia nie było żadnego.

Wczoraj otwarto uroczyście w obecności wielu delegatów izb syndykalnych centralną giełdę robotniczą.

Lizbona 23 maja. Obiega pogłoska, że sfery wpływowe prowadzą wielką intrygę celem obalenia gabinetu.

Wiedeń 23 maja. Książę Ferdynand bułgarski przybył tu dziś. *Pol. Corr.* donosi, iż zabawi on tu kilka dni, poczem wyjedzie do jednego z miejsc kąpielowych.

Bruksela 23 maja. Podczas wyborów do rad prowincyonalnych odnieśli konserwatyści zwycięstwo w sześciu prowincyach, a liberałowie w trzech W Loewen przyszło do bójki między katolickimi studentami a socyalistami. Z obu stron jest wielu rannych. Czterdzieście osób aresztowano.

Kopenhaga 23 maja. Przybyli tu królestwo greccy.

Londyn 23 maja. Królowa udzieliła chedywowi wielki krzyż orderu łaźni.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 23 maja 1892.

HOTEL IMPERIAL. S. Kosiński ze Stanisławowa J. Berski z Radymna. K. Dydyński z Jaworowa. A. Niementowski z Kocmania. J. Delebiński z Truskawca. M. Rewakowicz z Wołosianki. M. Smolka z Krakowa. L. Schweiger z Przemyśla. Hr. S. Wiszniewski z Krystynopola. Ks. J. Sapieha z Bilki szl. A. John z Krakowa.

HOTEL FRANCUSKI. Księżna M. Lubomirska z Miżyńca. Hrabia W. Wolański z Dupliska. B. Ujejski ze Strzelisk. J. Pollak, M. Kirschberg i J. Stocki z Pragi. K. Bergmann z Prus. A. Löwy z Cieszyna K. Menzel z Hamburga. A. Prunbauer, J. Landau, A. Kögler, A. Lamm i M. Boxbaum z Wiednia. F. Lipiński z Warszawy.

HOTEL ŻORŻA. M. hr. Potocka i dr. K. Kobyniec z Brzeżan. K. Zbyszewska z Cebrowa. Stan. Tustanowski z Podmichalec. Wł. Grosse z Warszawy. M. Brykczyński z Pacykowa.

HOTEL CENTRALNY. J. Mandl, A. Beur z Wiednia. S. hr. Dunin z Głęboki. H. Gruszowski z Krosna. Dr. Wł. Landau z Tarnopola. S. Steinhardt z Pesztu. H. Gebhardtowa z Stanisławowa. K. Kunz z Przemyśla.

Nadesłane.

Ważne dla XX. proboszczów. Do dzisiejszego numeru naszego pisma dołączamy ilustrowany cennik znanej firmy tyrolskiej J. B. Purgera w Gröden, na który zwracamy szczególnie uwagę wiel. kleru obu obrządków. Firma ta wyrabia ołtarze kościelne i domowe, tabernacula i inne sprzęty rozmaitych stylów, dalej drogi krzyżowe w ramach, jasełka rozmaitych kształtów, boże groby itp. Na żądanie udziela do przejrzenia fotografij i rysunków dla łatwiejszego wyboru. Firma Purgera cieszy się wielkim popytem i zadowalnia zawsze swoich interesantów.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 23 Maja godz. 1. min. 35

Akcje kred.	320.37	Węg. kolej półn. wschodn.	197.—
Alpiny	66·10	Wiedeńskie losy kom.	158.50
Kredyty węg.	363.75	Akcje tyton.	176 25
Anglobanki	150 50	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	247·25	Elbethale	235 50
Ludwiki	214.25	Länderbanki	215·25
Nordbany	288 50	Renta zł. węg.	110·80
Lombardy	89·25	Bankvereiny	114·75
Losy tureckie	45·—	Renta węg. p.	100·70
Staatsbahny	291 —	Ruble	1·25·75
Czerniowieckie	245·—		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 23 maja 1892.

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy.		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	211 75	214 75
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	242 50	245 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	833 —	837 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 90	101 60
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107 50	108 20
Banku hip. 4½% wa. los. w 50 lat.	98 25	98 95
Banku krajowego 4½% wa.	98 50	99 20
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	96 80	97 50
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95 10	95 80
„ „ „ 4½ „ „ 52 l.	99 40	100 10
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94 70	95 40
3. Listy dłużne za 100 zł.		
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	58 —	60 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	53 —	55 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 50	105 20
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93 60	94 30
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	100 50	101 20
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	100 —	100 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	97 60	98 30
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	12 —	24 —
„ Stanisławowa	29 —	31 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.60	5.70
Napoleondor	9.45	9.55
Półimperjał rosyjski	9·70	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.26	1.36
„ „ papierowy	1.24_{50}	1.26_{50}
100 marek niemieckich	58 35	59 —

Ruch pociągów kolejowych

ważny od dnia 1 maja 1892 r. według zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa	p. posp.	p. posp.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	p. miesz.
Z Krakowa	6^{01}	2^{50}	9^{01}	6^{46}	9^{32}	.
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów	.		9^{01}	.	.	.
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)	.	2^{57}	9^{10}	7^{21}	.	.
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze	.	2^{15}	9^{17}	6^{55}	.	.
Z Suczawy	10^{09}	.	7^{56}	1^{42}	7^{06}	.
Z Kimpolungu	10^{09}	.	7^{56}	.	.	.
Z Radowiec	10^{09}	.	7^{56}	.	7^{06}	.
Z Hliboki	10^{09}	.	.	.	7^{06}	.
Z Nowosielicy	.	.	7^{56}	.	7^{06}	.
Z Słobody rungurskiej	10^{09}	.	.	1^{42}	7^{06}	.
Z Husiatyna via Halicz	10^{09}	.	.	1^{42}	.	.
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	9^{16}	2^{35}	.	.
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	9^{16}	.	.	.
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	.	.	1^{41}	.
Z Pesztu, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja	.	.	9^{16}	.	1^{41}	.
Z Sokala i Bełzca	.	.	.	.	.	4^{48}
Z Sokala i Rawy ruskiej	.	.	.	.	.	8^{32}
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10^{41}	3^{07}	5^{26}	11^{01}	7^{56}	.
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów	.	.	.	.	7^{56}	.
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2^{58}	.	9^{41}	10^{26}	.	.
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3^{10}	.	10^{02}	10^{52}	.	.
Do Suczawy	6^{36}	.	9^{56}	3^{22}	10^{56}	.
Do Husiatyna via Halicz	6^{36}	.	.	3^{22}	.	.
Do Słobody rungurskiej	6^{36}	.	9^{56}	3^{22}	10^{56}	.
Do Nowosielicy	6^{36}	.	9^{56}	.	10^{56}	.
Do Hliboki	6^{36}	.	9^{56}	.	.	.
Do Radowiec	6^{36}	.	9^{56}	.	10^{56}	.
Do Kimpolungu	6^{36}	.	.	3^{22}	.	.
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy	.	.	6^{16}	10^{21}	7^{41}	.
Do Stryja i Stanisławowa	.	.	.	10^{21}	7^{41}	.
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Pesztu	.	.	6[illegible]	.	7^{41}	.
Do Bełzca i Sokala	.	.	.	.	.	9^{51}
Do Sokala i Rawy Ruskiej	.	.	.	.	.	7^{36}

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczorem do godziny 5 m. 59 rano.

12)

Zabójstwo Fryzjera

POWIEŚĆ

przez

Emila Gaboriau.

(Ciąg dalszy).

Odpowiedziano, że z największą chęcią, poczem wyszedł, obiecując przyjść nazajutrz.

Oglądając parasole, jakie mu pokazywano, potrafił wyciągnąć ze sprzedającego wszystko, co wiedział o małżonkach Monistrol.

Niewielką to było sztuką, albowiem „zabójstwo fryzyera" i aresztowanie złotnika poruszyły całą okolicę i o niczem innem nie mówiono.

— Otóż takim sposobem można zdobyć najpewniejsze wiadomości — odezwał się po wyjściu ze sklepu. — Skoro ludzie wiedzą, z kim mają do czynienia, starają się pozować, mówić górnym stylem, a wtedy, bądź zdrowa prawdo...

Pan Méchinet powtarzał tę komedyę w siedmiu czy ośmiu sklepach okolicznych.

W jednym nawet zrobił sprawunek za trzy dziesiątki franków.

Po dwóch godzinach, spędzonych na tych szczegółowych zajęciach, znaliśmy już dokładnie opinię publiczną. Wiedzieliśmy rzetelnie, co myślano o państwu Monistrol w cyrkule, w którym mieszkali od lat czterech, to jest od czasu, gdy się pobrali.

O mężu mówiono jednogłośnie, że był najlepszym i najłagodniejszym człowiekiem pod słońcem; uczynny, prawy i pracowity. Jeżeli mu się nie wiodło, to nie z jego winy. Nie miał szczęścia, a przytem wziął sklep, w którym już czterech zbankrutowało, i to w niedługim czasie.

Wszyscy wiedzieli, że uwielbiał żonę, lecz miłość ta nie przechodziła w ślepotę, nie okrywała go śmiesznością.

Nikt nie wierzył, aby mógł posunąć się do zbrodni.

— Zaaresztowano go przez pomyłkę — mówiono ogólnie.

O pani Monistrol zdania były podzielone.

Jedni nazywali ją zanadto lubiącą stroje w stosunku do swego stanu, drudzy zaś utrzymywali, że ubranie modne i eleganckie było koniecznością przy handlu przedmiotów zbytkowych jaki utrzymywała.

Wszyscy istotnie przekonanie, że bardzo kochała swego męża, a chociaż niesłychanie piękna i oblegana przez wielbicieli, nigdy nie dała powodu do obmowy, najmniejszej plamki nie było na jej reputacyi.

Wiedziałem dobrze, że to bardzo zbijało z tropu pana Méchineta.

— Szczególnie! — mówił do mnie. — Żadnej plotki, żadnej obmowy, najmniejszego skandalu!... O! nie tego spodziewała się Karolina.

Według niej, powinniśmy byli zastać stroją kupcowę, produkującą wdzięki z po za kontuaru, a męża niedołęgę, pracującego w kącie i pozwalającego żonie na wybryki...

A tu nic z tego!

Milczałem, gdyż byłem równie jak sąsiad mój zawiedzionym...

To, co opowiadała odźwierna, mogło uchodzić za wysoką kokieteryę w Batignolles, a w Paryżu przy ulicy Viviennes było jedynie koniecznością położenia.

Lecz za dużo czasu poświęciliśmy na śledztwo, aby teraz zatrzymywać się i opowiadać sobie przypuszczenia nasze.

— Obecnie zaś — rzekł pan Méchinet — przed wejściem do fortecy, obserwujmy nasamprzód położenie.

Skinął na mnie i wkrótce stanęliśmy w bramie naprzeciw sklepu Monistrola.

Zakład jubilerski skromnie wyglądał, ubogo prawie, w porównaniu do otaczających go magazynów. Wystawa zniszczona była i dosyć brudna, po nad nią literami, niegdyś złoconemi a obecnie zakopconemi i sczerniałemi, wypisane stało nazwisko „Monistrol", poniżej na szybie: Wyroby złote i imitacye.

Niestety! wystawa świeciła właśnie tylko temi ostatniemi.

Na etażerkach wisiały łańcuszki tombakowe, ozdoby z dżetu, dyademy i przepaski, błyszczące fałszywemi kamieniami, naszyjniki z imitacyi koralu, broszki, pierścionki i spinki, zdobne w szkiełka różnokolorowe... Licha wystawa wogóle, nie wzbudzająca pożądania amatorów cudzej własności.

— Wejdźmy! — odezwałem się.

Pan Méchinet mniej był odemnie niecierpliwym, czy też potrafił lepiej się maskować, ponieważ wstrzymał mnie za ramię, mówiąc:

— Chwilkę jeszcze... Chciałbym wpierw choć zdaleka zobaczyć panią Monistrol.

Napróżno jednak staliśmy jeszcze ze dwadzieścia minut, sklep był ciągle pusty, pani Monistrol nie ukazała się.

— Dosyć już tej obserwacyi, toż nogi w ziemię wrosnąć mogą — wygłosił nakoniec mój zacny sąsiad — do szturmu teraz śmiało, panie Godeuil...

IX.

Przeszliśmy szerokość ulicy i znaleźliśmy się przed sklepem.

Na odgłos drzwi otwieranych, wyszła z pokoju po za sklepowego piętnastoletnia może służąca, brudna i nieuczesana.

— Czego, panowie, sobie życzą? — zapytała.

— Czy jest pani Monistrol?

— Jest, proszę pana, w pokoju, zaraz ją uprzedzę, ponieważ...

Pan Méchinet nie pozwolił jej skończyć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak